Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 13 Listopada 1935 r. | Nr. 315

Zwycięska ofensywa Italji

Wojska włoskie prą naprzód

Czarni cofają się na całym froncie

W ciągu ostatnich dwóch dni o wydarzeniach na froncie południowym w Abisynji napływają krańcowo sprzeczne wiadomości.

Według otrzymanych wczoraj wiadomości ze źródeł francuskich, ofensywa włoska na południu odnosi w dalszym ciągu wielkie sukcesy. W ciągu ostatnich trzech dni przednie straże włoskie posunęły się rzekomo o 240 klm. naprzód. Oficjalny komunikat włoski wydany wczoraj w Asmarze przez gen. de Bono jednakże o tem wcale nie wspomina. Podobnież jak nie potwierdza wiadomości o zajęciu Sassabaneh, ani wiadomości ze źródeł angielskich o przedostaniu się oddziałów włoskich do Daggabur, odległego o 50 klm. na północ od Sassabaneh w dolinie rzeki Dżerer.

Daggabur znajduje się w prostej linji o 180 klm. od Gorrahai, zajętego przed 5 dniami przez Włochów.

W Addis-Abebie kategorycznie zaprzeczają wiadomości o zajęciu Daggaburu. Podobnież kwestjonowana jest wiadomość o zajęciu Antolo na froncie północnym.

Wojska włoskie posuwają się rzekomo powoli naprzód, ale jeszcze nie osiągnęły miejscowości Uarandob, położonej w dolinie rzeki Fafan w odległości 50 klm. do Gorrahai.

Jeden z księży koptyjskich, który przybył wczoraj do Addis - Abeby z Tembien oświadczył dziennikarzom francuskim, że nad całą prowincją nieustannie przelatują samoloty włoskie i że oddział słychać strzały armatnie. W Tembien znajdują się znaczne siły abisyńskie, podzielone na drobne oddziały w celu uniknięcia niebezpieczeństwa ataków lotniczych. Oddziały te prowadzą walkę podjazdową.

Duchowny koptyjski twierdzi, iż stan wojsk abisyńskich nie pozostawia nic do życzenia. Urodzajność gleby i znaczne zapasy zebrane przez ludność zapewniają regularne aprowiantowanie armji.

Do zdrady Gugsy, jak twierdzi ksiądz koptyjski, nikt nie przywiązuje większego znaczenia, a ludność prowincji Tigre nigdy nie zgodziłaby się na jego panowanie.

Sojusz czarnych i Arabów przeciw Włochom

LONDYN, (PAT). Reuter dowiaduje się o zawarciu układu pomiędzy Heile Selassie a imanem Jemenu. Układ ten przewiduje rzekomo sojusz wojskowy. Abisyńczycy mają nadzieję, iż przyłączy się do niego Ibn Saud.

14.000 UMYSŁOWO CHORYCH NA LITWIE.

Prasa litewska podaje, że na ogólną liczbę 2 i pół miljona mieszkańców Litwa posiada 60.700 suchotników i 14.000 umysłowo chorych.

KATASTROFA LOTNICZA.

Samolot, odbywający lot z Marsylji do Barcelony, spadł wpobliżu m. Istres. Załoga: pilot, radjotelegrafista i mechanik, zginęła na miejscu. Samolot został strzaskany.

BRAK WIEŚCI O SŁAWNYM LOTNIKU.

Samoloty i wodnopłatowce patrolują wszystkie wyspy w zatoce Bengalskiej w poszukiwaniu Kingsforda Smitha. Dotychczasowe poszukiwania nie dały rezultatu.

Straszna katastrofa na morzu

17 robotników utonęło, gdyż łódź rozbiła się o skałę podwodną

LONDYN, (PAT). Nieopodal wybrzeża północno - irlandzkiego hrabstwa Donegal, łódź żaglowa, na której jechało 19 robotników, uderzyła o skałę podwodną i zatonęła. 17 robotników zginęło na miejscu, 2 zaś zdołało się uczepić szczątków łodzi, które po 15-tu godzinach wyrzucone zostały na wybrzeże, jednakże po dobiciu do lądu jeden z uratowanych zmarł po paru godzinach, drugi zaś znajduje się w stanie bardzo ciężkim. Do chwili obecnej zdołano wyłowić 9 trupów.

Zatarg chińsko-japoński zaostrza się

Wojska japońskie w Szanghaju

PATROLE OBSADZAJĄ MIASTO

SZANGHAJ (PAT). O świcie marynarze japońscy wznowili patrolowanie dzielnicy, w której zamordowano wczoraj marynarza japońskiego. Strzelców indyjskich rozlokowano w punktach miasta, w których nastroje są szczególnie groźne. Oczekują masowej ucieczki ludności chińskiej.

GROŹBA BOMBARDOWANIA OD MORZA

TOKJO (PAT). — Agencja Rengo komunikuje, że w razie nieotrzymania satysfakcji za zamordowanie marynarza — japoński korpus ekspedycyjny zastrzega sobie całkowitą swobodę działania. Zarządzono zgaszenie świateł w północnej części koncesji międzynarodowej. Oficer sztabu korpusu ekspedycyjnego uprzedził mera Szanghaju, że sztab zdecydowany jest podjąć zarządzenia odwetowe, jeśli zabójca nie zostanie odnaleziony. Sprowadzona kanonierka ma zaatakować Szanghaj od strony Nankinu. Marszałek Czang Kai-Szek przesłał dowództwu japońskiemu wyrazy ubolewania. Ambasada japońska domaga się od władz chińskich szczerego wysiłku w celu wykrycia mordercy.

PROWOKACJA, CZY WYPADEK?

SZANGHAJ (PAT). — Śledztwo w sprawie zabójstwa marynarza japońskiego jest nadzwyczaj utrudnione. Jedynym elementem, będącym w posiadaniu władz policyjnych, jest rewolwer, znaleziony na miejscu zbrodni. Japończycy oświadczają, że strzał padł z ręki prowokatora, mającego na celu zaostrzenie stosunków chińsko-japońskich. Koła chińskie sądzą, że zabójcą mógł być również któryś z kolegów zmarłego.

Po sankcjach walna bitwa

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Asmary, że tamtejsze koła włoskie sądzą, iż wobec zajęcia przez Włochów całej Abisynji północnej, Dankalji i Ogadenu, Negus pragnie wyczekać, aż sankcje zaczną oddziaływać pod względem wojskowym i politycznym, by wydać Włochom walną bitwę.

Otrzymano wiadomości, że znaczne siły abisyńskie koncentrują się w silnie umocnionym rejonie Amba Alaghi. Zwiady lotnicze wiadomości tych nie potwierdziły.

Przypuszczają, że Negus będzie usiłował utrzymać rejon Harraru, resztę zaś wojska będzie koncentrował na południowym brzegu rzeki Setit, aby przeszkodzić sforsowaniu rzeki Takaze przez stojące na północnym brzegu oddziały gen. Maravigna.

Włochy wobec sankcji

Mniej światła w kościołach

RZYM, (PAT). Radjostacja rzymska informuje, że włoskie władze kościelne wydały szereg zarządzeń oszczędnościowych, związanych z sankcjami gospodarczemi. **Polecono oszczędzać światła podczas nabożeństw i modłów wieczornych oraz zakupywać wosk i świece, wyrabiane we Włoszech. Ponadto proboszczowie wiejscy otrzymali polecenie aby ograniczali się w używaniu samochodów, celem zaoszczędzenia benzyny. Prace artystyczne w kościołach mają być powierzane tylko artystom włoskim.**

„Usłuchałem wezwania mego kraju"

Oświadczenie króla greckiego

LONDYN, (PAT). Król Jerzy grecki, odpowiadając członkom delegacji greckiej, przybyłym do Londynu, oświadczył: „Usłuchałem wezwania mego kraju i powracam do was. Jestem całkowicie świadomy mych obowiązków i wszystkie je wypełnię.

Zwracam się do wszystkich świadomych swej odpowiedzialności, aby poparli mnie bez zastrzeżeń i abyśmy podjęli wszyscy razem dzieło współpracy i zgody".

Spaleni żywcem

MONTREAL, (PAT). Gwałtowny pożar strawił część szpitala dla umysłowo chorych w St. Jean Dieu (Kanada). Dwóch chorych zginęło w płomieniach.

Zamek schroniskiem dla bezdomnych

Włoskie gazety podają, że zamek rasa Seyuma w Aksum jest zamieniony w schronisko dla bezdomnych Abisyńczyków. Do Aksum bez przerwy przybywają karawany z południa i północy, przywożąc kawę, jajka i wiele innych przedmiotów pierwszej potrzeby.

Przybywający z karawanami Abisyńczycy opowiadają, że po drugiej stronie frontu panuje niezwykły nieporządek. Z niezagarniętego przez Włochów terytorjum setki tubylców przechodzą na stronę włoską i biorą udział w budowie dróg i innych robotach publicznych.

Pięć kobiet spłonęło żywcem

w sąsiedztwie ambasady polskiej

LONDYN, (PAT). W zachodniej dzielnicy Londynu, nie daleko ambasady polskiej, powstał wczoraj rano między godziną 6 a 7 pożar w domu jednego z najznakomitszych laryngologów londyńskich, dr. Franclina. W tym czasie w domu znajdowało się tylko 5 kobiet, a mianowicie pani Franclin, jej siostrzenica i 3 służące. Dr. Franclin spędzał week-end w posiadłości zamiejskiej. Pożar zaskoczył kobiety, które jeszcze spały i nie zdążyły się przeto uratować. Wszystkie pięć kobiet spłonęły doszczętnie, zanim straż ogniowa zdążyła przybyć.

Zbombardowanie „czcicieli djabła"

BAGDAD, (PAT). Wojska rządowe, wspomagane przez samoloty, zorganizowały wyprawę przeciwko plemieniu Jezidis „czcicielom djabła", którzy odmówili się od obowiązku spełnienia powinności wojskowej i zamordowali urzędników państwowych, usiłujących przekonać ich o konieczności zastosowania się do nowego prawa o obronie narodowej. Po bombardowaniu z powietrza Jezidisi poddali się.

Rocznica zawieszenia broni

PARYŻ (PAT.) Wczoraj rano na placu Gwiazdy odbył się uroczysty obchód rocznicy zawieszenia broni. Po złożeniu hołdu przed grobem Nieznanego Żołnierza przez b. kombatantów przed Łukiem Triumfalnym długim szeregiem defilowały delegacje oficerów rezerwy oraz różnych stowarzyszeń i organizacyj. Grób Nieznanego Żołnierza, znajdujący się pod arką triumfalną tonął wśród wieńców i kwiatów.

Przed uroczystością na placu Gwiazdy, przedstawiciele rządu, którym towarzyszyły liczne delegacje złożyli hołd pamięci Clemenceau, składając wieniec pod jego pomnikiem.

Wesoły Kącik

NIEBEZPIECZNY ROMANS.

Beniek miał fatalną przygodę.

Zakochał się w pewnej mężatce. Na śmierć i życie. Poznał ją przypadkowo i zakochał się.

— Musi być moja! — powiedział sobie i tak ją długo prosił aż wyznaczyła mu wreszcie spotkanie.

Beniek szalał ze szczęścia. Przedewszystkiem, żeby podbić serce mężatki postanowił się elegancko ubrać. Najlepsze jego spodnie świeciły się już, jak lustro. Wsiadł więc w tramwaj i pojechał na Wołówkę po nowy garnitur.

Znalazł troszkę używany, elegancki garniturek, który leżał na nim, jak ulany. Ef, ef!...

I wieczorem wyglądał, jak lord.

— Teraz ona będzie moja— rozmyślał, przeglądając się z dumą w lustrze.

Spotkali się o 8-ej i poszli do kawiarni.

Żeby odurzyć swą ofiarę Beniek kazał podać dwie mocne herbaty i zaczął mówić o swej miłości.

— Ubóstwiam panią — szeptał namiętnie. — Marzę o pani codziennie 23 godziny i 45 minut.

— Dlaczego niecałe 24 godziny? — zdziwiła się mężatka.

— Bo codziennie 15 minut się golę, wtedy nie mogę o niczem myśleć! Muszę uważać, żebym się nie skaleczył... Ale pozostałe 23 godziny 45 minut tylko panią mam w myślach... Pani jest...

Nagle urwał. Do kawiarni wszedł bowiem jakiś mężczyzna i zatrzymał wzrok na Beń ku i jego towarzyszce. Usta zadrgały mu nerwowo.

Beńkowi zrobiło się chłodno.

— To pewno jej mąż — zorjentował się błyskawicznie.— Ładny szpas. Za chwilę może być tragedja.

Krople zimnego potu zrosiły mu czoło.

— Ona nie zauważyła jego wejścia. Lepiej jej nic nie mówić! Niech się nie odwraca. Może on jej nie pozna.

Towarzyszka Beńka rzeczywiście nic nie spostrzegła i rozmawiała swobodnie.

— Więc pan twierdzi, że mnie kocha, tak?

— Tss... — zadrżał Beniek. — Poco mówić o miłości?... tss... Czy niema innych tematów? Mówmy trochę o Abisynji, o Negusie...

— Co pan gada?

— Nic, nic... tss... spokojnie! Niech się pani nie rusza.

— Co się stało?

Beniek nie odpowiedział. Czuł na sobie wściekły wzrok jegomościa, który zajął miejsce wpobliżu.

— Trzeba uciekać! — rozumował. — Poco mam się plątać w awanturę i dostać po pysku? Wyjdę niby po papierosy, a oni się pogodzą.

Przeprosił na chwilkę swoją damę i ruszył do wyjścia.

O zgrozo!!!.. Nieznajomy wyszedł za nim.

Beniek rzucił się do ucieczki, nieznajomy za nim. Po chwili trzymał już Beńka za kołnierz.

— Mam cię łobuzie! — sapał. — Nie uciekniesz!

— Ja... ja... nie wiedziałem.. że to pańska... — trząsł się jak w febrze Beniek. — Ba... bardzo przepraszam, już więcej nie będę...

— Dobrze leży, co?! — zgrzytał zębami prześladowca Beńka.

— Przysięgam, że nie widziałem! Słowo honoru, że nie wiem!

— Nie wiesz?! Całe spodnie, łobuzie, wygniotłeś!

— To od siedzenia! — zaklinał się Beniek — żebym tak żył, że myśmy tylko siedzieli! Ona jest bardzo uczciwa kobieta!

— Kobietami mnie nie zagaduj! Ściągaj ubranie!.

— Ubranie?!! Jakie ubranie?!

— A te co nosisz, łobuzie! Tydzień temu z przedpokoju mi skradli! Cały tydzień szukałem i mam wreszcie złodzieja! Oddawaj łobuzie!

Beniek osłupiał ze zdumienia. Tu chodzi o garnitur kupiony na Wołówce. Widocznie był kradziony.

— Proszę zabrać rękę z kołnierza! — mruknął gniewnie. — Popłoch robi, psiakrew! Jakby chodziło o żonę!

Napoleon Sądek.

Gen. Rydz-Śmigły przyjął defiladę

stołecznego garnizonu na Polu Mokotowskiem

Podczas tegorocznego Święta Niepodległości zmieniła Warszawa całkowicie swój wygląd zewnętrzny. Dekoracje przeprowadzane zostały nareszcie w sposób właściwy, godny, i połączony ze smakiem i poczuciem artyzmu. Wszystkie domy dekorowane są wyłącznie sztandarami państwowemi i zielenią. Wygląda to o całe niebo lepiej, niż wszelkie dotychczasowe dywany i chodniki jakie z lubością przeważnie starsze panie wystawiały na balkony, ciesząc się przytem możnością swobodnego wietrzenia ich od czasu do czasu.

Od najwcześniejszych godzin porannych na ulice stolicy wylegają nieprzebrane tłumy publiczności. Ze wszystkich punktów miasta ściągają umundurowane kompanje młodzieży szkolnej, przysposobienia wojskowe oraz wojsko. Setki orkiestr przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" prowadzą kompanje i bataljony na Pole Mokotowskie, na którem odbędzie się rewja wojskowa.

Uroczystości wczorajsze rozpoczęły się nabożeństwem, jakie odprawione zostało w kościele katedralnym Świętego Jana.

Na długo przed godziną dziesiątą świątynia zapełniła się po brzegi. Wstęp mieli naturalnie tylko ci, którzy zaopatrzyli się w odpowiednie karty wstępu. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych generał Rydz - Śmigły, pan premjer Kościałkowski, ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu.

Punktualnie o godzinie dziesiątej, a więc natychmiast po przybyciu pana Prezydenta Rzplitej, otoczonego członkami domu cywilnego i wojskowego, wychodzi z uroczystą mszą za pomyślność Polski J. E. ks. Kardynał Kakowski w asyście licznego duchowieństwa.

W międzyczasie na Polu Mokotowskiem czynią się ostatnie przygotowania do rewji. Trybuny szczelnie zatłoczone publicznością. Mnóstwo ludzi wypełnia ulice, sąsiadujące z placem rewji, nie może się bowiem dostać na Pole z powodu braku miejsca.

Pole Mokotowskie mieni się mozajką otoków i błyszczy stalą oręża.

O godzinie jedenastej przybywa na Pole Mokotowskie, witany marszem generalskim gen. Rydz-Śmigły, a wpół godziny potem przy dźwiękach Hymnu Narodowego i wśród wiwatów publiczności wjeżdża na Pole Mokotowskie samochód Pana Prezydenta Rzplitej.

Rewję rozpoczynają kompanje nowomianowanych podporuczników, po nich kroczą dziarsko Szkoły Podchorążych z Ostrowi Mazowieckiej, z Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy i Warszawy.

Dalej maszeruje bataljon 21 p. p., bataljon 30 pułku strzelców kaniowskich, bataljon 36 pułku Legji Akademickiej i kompanja cyklistów.

Defilada piechoty kończy się i zkolei rozpoczyna ją piechota. Defilują: 32 pułk artylerji lekkiej, 1 pułk artylerji ciężkiej, 1 dyon artylerji konnej i pułk artylerji przeciwlotniczej.

Po ukończonej defiladzie artylerji miejsce orkiestry 36 pułku Legji Akademickiej zajmuje orkiestra 1 pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając defiladę kawalerji. Na przedzie cwaluje 1 pułk szwoleżerów, ciągnąc za sobą w galopie 7 pułk ułanów i 1 pułk strzelców konnych.

SKRZYDLATA ARMJA.

W tej chwili nad Polem Mokotowskiem rozlega się potężne i harmonijne granie motorów. Nad Polem ukazuje się sześć eskadr 1 pułku lotniczego, a przed trybuną gen. Rydza-Śmigłego, który stoi przed kopcem, na którym w dniu żałobnej defilady majowej ustawiona była trumna Marszałka Piłsudskiego, defilują oddziały tanków motorowe i radjotelegraficzne.

Na tem kończy się defilada wojska, a rozpoczyna się defilada przysposobienia wojskowego, poprzedzana przez policję pieszą, rowerową i konną. Dalej maszerują: straż więzienna, P. W. szkolne, Strzelec, przysposobienie wojskowe kolejarzy, pocztowców, tramwajarzy, rezerwa i wreszcie junacy z oryginalnemi swemi godłami i z łopatami.

O godzinie 1.15 defilada się kończy. Pan Prezydent Rzplitej przy dźwiękach Hymnu Narodowego i niemilknących wiwatach publiczności opuszcza pole rewji, a za nim odjeżdżają: Generał Rydz-Śmigły, generalicja, przedstawiciele i attache wojskowi państw cudzoziemskich oraz dostojnicy państwowi.

Czy bywają sny prorocze?

Duch samobójcy odkrywa prawdę. Karawaniarz, który uprzedza we śnie — smutną rzeczywistość

Prorocze sny są tak starem zjawiskiem, jak stary jest świat. Jeden z najciekawszych snów tego rodzaju miał pewien przemysłowiec angielski, niejaki Georg Oven.

Oven posiadał wielką fabrykę, w której pracowało 800 robotników. Wśród jego pracowników znajdował się pewien urzędnik nazwiskiem Robert Mackenzie. Oven wyciągnął go z nędzy i dał mu posadę w swej fabryce. Mackenzie był zato niezmiernie wdzięczny swemu wybawcy i niezwykle ofiarnie pracował. To też niebawem zdobył zaufanie przemysłowca i stał się jego najbliższym współpracownikiem.

DUCH SAMOBÓJCY ZEZNAJE

Pewnej nocy śniło się Ovenowi, że prowadzi w swym gabinecie poważną rozmowę. Nagle drzwi się otworzyły i na progu ukazał się Mackenzie. Twarz urzędnika była śmiertelnie blada, ręce mu drżały ze zdenerwowania. Oven dał mu znak ręką, by się oddalił i nie przeszkadzał w prowadzeniu rozmowy. Po kilku chwilach w gabinecie znów się ukazał Mackenzie. Tym razem nie dał się wyprosić.

— Muszę natychmiast panu zakomunikować coś niezwykle ważnego — rzekł Ovenowi. — Prosiłbym pana, by nie wierzył tym wszystkim oskarżeniom, jakie wysuną nieba wem przeciwko mnie. Przysięgam, że nie popełniłem przestępstwa, które mi się zarzuca.

Przemysłowiec był niezmiernie zdumiony i zapytał, co mają mu do zarzucenia.

— Wkrótce dojdą do pana o tem słuchy. Prosiłbym, by zechciał pan uwierzyć tylko mym słowom, a nie pozorom.

Sen wywarł tak olbrzymie wrażenie na przemysłowcu, że zapamiętał każdy szczegół. Nazajutrz rano przyniesiono mu list. Kierownik działu personalnego donosił, że Mackenzie nagle zmarł. Urzędnik miał przez pomyłkę napić się jakiejś trucizny zamiast whisky i po kilku godzinach wyzionął ducha. Władze jednak przypuszczały, że Mackenzie nie padł ofiarą pomyłki, lecz popełnił samobójstwo.

Prawodawstwo angielskie uważa samobójstwo za ciężkie przestępstwo. Dlatego chyba Mackenzie ukazał się we śnie Ovenowi i prosił go by nie wierzył w to oskarżenie. A co najciekawsze Mackenzie ukazał się Ovenowi w 18 godzin po śmierci i przekazał mu polecenie z niebytu.

Wybitni badacze spraw spirytystycznych zajęli się tym niezwykłym snem i doszli do przekonania, że człowiek umierający może skupić myśli na jednej sprawie i po śmierci przekazać ją żywym.

ZJAWA SENNA KARAWANIARZA

Niemniej ciekawy był sen proroczy pewnej paryżanki. Śniło się jej, że siedzi w pokoju w towarzystwie męża i sióstr. Nagle drzwi się otworzyły i wysunęła się głowa jakiegoś przedsiębiorcy pogrzebowego.

Po kilku miesiącach matka owej pani ciężko zachorowała i przewieziono ją ze wsi do Paryża. Wkrótce po przyjeździe staruszka zmarła. Cała rodzina zebrała się w pokoju, by omówić sprawy związane z pogrzebem. W pewnej chwili drzwi się otworzyły i wysunęła się głowa przedsiębiorcy pogrzebowego. Prosił o klucz od góry. Chciał bowiem na dachu wywiesić chorągiew żałobną. Gdy go spostrzegła córka zmarłej, padła zemdlona. Sen jej sprawdził się co do joty. W pokoju zebrały się te same osoby, które widziała w śnie.

Dlaczego jedne sny sprawdzają się, a inne znów nie?

Niektórzy uczeni twierdzą, że tylko te sny się sprawdzają, które śnią się w połowie nocy, między drugą a trzecią, gdy ciało jest już wypoczęte. Inni znów twierdzą, że prorocze sny mają ci ludzie, którzy przed udaniem się na spoczynek nie spożywają ciężko strawnych pokarmów i napojów i którzy kładą się do łóżka z wypoczętym umysłem i w pogodnym nastroju.

Ze świata pracy

PRZEDSIĘBIORCY CHCĄ OBNIŻYĆ PŁACE W PRZEWIDYWANIU MNIEJSZYCH OBROTÓW.

Wprowadzenie dodatkowego obciążenia podatkowego, które faktycznie obniża pobory pracowników państwowych, samorządow. i instytucyj prawno-publicznych, pobudza niektórych właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych do podjęcia kroków w kierunku obniżenia poborów pracowniczych. Sfery kupieckie i przemysłowe stoją na stanowisku, iż wobec ogólnego obniżenia stopy życiowej, należy się spodziewać zmniejszenia obrotów i dochodów, a co zatem wynika, konieczność ograniczenia kosztów handlowych.

Przeciw tym zmianom zmobilizowały się obecnie wszelkie związki zawodowe. W każdym razie akcja zmierzająca do obniżenia poborów pracowniczych napotka na poważny opór, i nie może liczyć na powodzenie.

KTO OPŁACA ZASTĘPCĘ DOZORCY?

Min. Opieki Społecznej wyjaśniło, iż pozostawienie domu bez dozorcy w razie gdyby dozorca zachorował jest niedopuszczalne, wobec czego dozorca musi być zastąpiony przez członka rodziny, bądź przez najętego pomocnika. Wynagrodzenia temu zastępcy nie wypłaca właściciel nieruchomości, pomimo to praca zastępcy nie jest pracą bezpłatną, przyczem obojętnem jest, czy wyraża się opłata w postaci gotówki, czy też świadczeń. To też chory dozorca ma prawo do pobierania zasiłku chorobowego, domowego, względnie szpitalnego.

Kronika rzemiosła

CECHY PIEKARSKIE WOBEC ZAMYKANIA PIEKARŃ.

Akcja poprowadzona przez cechy piekarskie przeciw konkurencji drobnych warsztatów doprowadziła do energicznej interwencji władz sanitarnych, które na mocy nowych przepisów masowo zamykają piekarnie. Te cechy, które spowodowały rygorystyczne zarządzenia, ze względów wyraźnie egoistycznych, nie spodziewały się, iż zarządzenie jest bronią obusieczną i może ich również dotknąć!

NIE DMUCHAĆ NA KLIENTA WE FRYZJERNIACH.

Wobec zakazu wydmuchiwania włosów z za kołnierza klientom fryzjerni, w wielu zakładach fryzjerskich zainstalowano ostatnio zwykłe dmuchawki, przypominające gumowe piłki, używane dla małych dzieci, w celach leczniczych. W ten sposób staje się zadość żądaniom rozporządzenia.

Listopad
12
Wtorek
5 Braci Męcz.

Przepowiednie astrologiczne

Dzisiaj pannją nastroje dosyć ujemne. Zniechęcenie, niezadowolenie, pesymizm, smutek, niepokój, jednak to wszystko nieuzasadnione.

Strzec się przed oszustwem w interesach handlowych i finansowych.

Krwawy napad na szewca na Plantach

Zuchwałego napadu dokonano wczoraj wieczorem na Plantach krakowskich obok „Zakopianki".

Oto na przechodzącego wczoraj o godz. 19'30 wieczorem 21-letniego szewca Kazimierza Prasia, zam. przy ul. Paderewskiego 32 w Ludwinowie, napadł nieznany opryszek i ugodził Prasia nożem w głowę oraz zranił mu rękę.

Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiózł go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Rozprucie kasy w Escopolu

Nieznani narazie sprawcy dokonali ubiegłej nocy włamania kasowego w Krakowskiem Biurze Podróży „Escopol" przy ul. Szczepańskiej 7, gdzie rozpruli rakiem tylną ścianę kasy ogniotrwałej sposobem fartuszkowym.

Według telefonicznego zapodania inż. Ignacego Schwartza, właściciela biura, zamieszkałego przy ul. Szczepańskiej 7, sprawcy skradli około 2.000 zł.

Dochodzenia prowadzi się.

Wypadek samochodowy na ul. Długiej

Pisznek Franciszek, szofer 2 p. lotniczego w Rakowicach z powodu nieprzepisowej jazdy samochodem wojskowym osobowym Nr. 8182 ul. Długą w kierunku ul. Basztowej, najechał na jednokonną bryczkę powożoną przez Lewickiego Franciszka, zam. w Witkowicach pow. Kraków, wskutek czego złamał u bryczki jeden dyszel, zaś u samochodu została wybita przednia szyba i skrzywiony błotnik.

Wypadku w ludziach nie było.

Zazdrosny małżonek usiłował zamordować żonę podejrzewając ją o zdradę

Z Chełmna donoszą: Pomiędzy Stanisławem Suryczem a jego żoną Leokadją nie było zgody małżeńskiej, albowiem małżonkowie podejrzewali się wzajemnie o zdradę.

Na tle tych zatargów dochodziło między nimi do ostrych sprzeczek.

W tych dniach Stanisław Sarycz, wrócił późną nocą z sąsiedniej wsi do swej rodzinnej wioski Koziagotówki i skorzystawszy z tego, że jego znienawidzona żona spała twardym snem, rzucił się na nią, usiłując ją zamordować.

Na krzyki napadniętej zbiegli się sąsiedzi, którzy zdołali unieszkodliwić rozjuszonego męża i uratowali nawpół uduszoną Leokadję Surycz. Niedoszły żonobójca został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Samobójstwo na cmentarzu

Na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie otruła się przy grobie rodziny ś.p. Podwińskich jakaś kobieta, lat około 60, zażywając większą dozę kwasu karbolowego. Przed przybyciem lekarza desperatka zmarła.

Tajemnicza samobójczyni ubrana była na czarno. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

KRONIKA KRAKOWA

Kraków w 17 rocznicę odzyskania Niepodległości

W poniedziałek dnia 11 listopada w Krakowie w dzień Święta Niepodległości odbyły się podniosłe uroczystości.

O godzinie 9 rano udali się mieszkańcy Krakowa i przedstawiciele władz z p. o. wojewodą drem Małaszyńskim, gen. Mondem i wiceprez. m. Klimeckim na czele do świątyni katedralnej, gdzie uroczystą Mszę Św. celebrował książę metropolita Sapieha w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Tymczasem na ulicach Krakowa ustawiały się kolumny wojska, przygotowując się do defilady.

O godz. 11-ej rozpoczęła się defilada, odbierana przed Barbakanem przez gen. Monda i p. o. wojewody dra Małaszyńskiego. Przy trybunie przybranej czerwonem suknem zgromadzili się po obu stronach przedstawiciele władz, urzędów i liczne delegacje oficerskie garnizonu krakowskiego.

Defiladę otworzył 61 p. p. z Bydgoszczy z orkiestrą i sztandarem, imponując wszystkim swą dziarską postawą. Skolei nadciągnęły samochody pancerne i tankietki.

Za wojskiem podążały organizacje wojskowe i cywilne. Przy dźwiękach K.P.W. przedefilowały przed trybuną oddziały P.W., gimnazjów, Strzelca, strzelecki szwadron konny, akademicki oddział P. W. kobiet, Strzelec żeński, szkoły, organizacje młodzieży pracującej, wreszcie poszczególne grupy młodzieży akademickiej i organizacyj społecznych.

Nad miejscem defilady krążyły przez cały czas samoloty w liczbie 15 samolotów wywiadowczych i 15 myśliwskich. Po obu stronach jezdni gromadziły się gęste tłumy publiczności, zachwycającej się dzielną postawą naszych żołnierzy. Panował wzorowy porządek, utrzymywany przez policję i straż pożarną.

O godz. 12.30 odbyło się otwarcie w M. Muzeum Przemysłowem Wystawy grafiki i książki, związanej z osobą Józefa Piłsudskiego.

O godz. 13 tej odbyła się w gmachu województwa dekoracja odznaczonych Krzyżem Zasługi.

O godz. 20-tej odbyło się uroczyste przedstawienie w Teatrze m. im. Juljusza Słowackiego poematu dramatycznego „Trzy Mgły" M. Niżyńskiego, odznaczonego pierwszą nagrodą w konkursie na sztukę legjonową, zorganizowanym przez Zarząd stoł. król. m. Krakowa.

Przedstawienie poprzedzone było przemówieniem b. min. prof. U. J. dr. Kumanieckiego.

Gmach teatru był iluminowany.

Szajka złodziei przed sądem w Krakowie

Onegdaj doręczono 6-ciu wyrafinowanym przestępcom krakowskim akt oskarżenia. Tak więc niezadługo odbędzie się w Krakowie w sądzie okręgowym karnym sensacyjna rozprawa, w której bronić będzie mec. dr. Artur Kruh.

Na ławie oskarżonych zasiądą 29-letni malarz pokojowy Adam Jodłowski, zamieszkały przy ul. Krakowskiej 14, 27-letni również malarz pokojowy, Abraham Mangel z Borku Fałęckiego. 41-letni właściciel sklepu cukierniczego Roman Felczer, zamieszkały przy ul. Józefa 18, 27-letni murarz, już karany, Władysław Dyląg, brat głośnego bandyty Dyląga Ludwika, odsiadującego obecnie karę 15-letniego więzienia w Świętokrzyżu oraz znany przestępca 33-letni Władysław Kiebzak.

Akt oskarżenia zawiera długą litanję przestępstw dokonanych przez oskarżonych.

W dniu 21 maja b. roku skradli z Hurtowni Tytoniowej Zw. Inwalidów Wojennych przy ul. Lwowskiej 48, wyroby tytoniowe wartości 1500 złotych.

W nocy na 12 czerwca b. roku skradli Jechieskielowi Kemplerowi maszynę do pisana marki „Underwood" wartości 500 zł.

W nocy na 15 czerwca 1935 skradli kapitanowi Piotrowi Skurskiemu, sygnet, rewolwer, zegarki i około 30 zł. gotówki — łącznej wartości 400 zł.

W dniu 15 czerwca otrzymał Wydział Śledczy w Krakowie wiadomość, że na polach łagiewnickich przebywa kilku poszukiwanych przestępców.

Celem ujęcia ich wybrali się na miejsce wywiadowcy i policjanci mundurowi w ogólnej liczbie 11 osób. Rzeczywiście zastali tam Felczera Dyląga i Kiebzaka. Otoczyli ich wtedy, aby ich ująć. Wówczas Dyląg i Kiebzak rzucili się do ucieczki, a równocześnie oddali szereg strzałów rewolwerowych do funkcjonarjuszy P. P. Stanisława Madeja, Stanisława Pawłowskiego i innych biorących udział w tej obławie.

Na szczęście strzały chybiły, a oskarżonym udało się aresztować.

Ważne dla sublokatorów!

Jak wynika z treści dekretu o obniżce komornego, tylko ci sublokatorzy, którzy odnajmują pokoje w mieszkaniach, korzystających z wprowadzonych ulg, i przytem podnajmujący pokoje bez mebli, będą korzystali z obniżki płaconego czynszu.

Swego czasu Sąd Najwyższy orzekł, że podnajmujący pokój może wliczać do sumy liczonej jako opłatę za pokój i opłatę za użytkowanie mebli.

Krwawa bójka na Zwierzyńcu

Pogotowie ratunkowe wzywano wczoraj o godzinie 18.30 wieczorem na ul. Księcia Józefa l. 113 na Zwierzyńcu, gdzie podczas bójki został krwawo pobity jakiś mężczyzna.

Pobity jednak zniknął przed przybyciem lekarza pogotowia.

Według zebranych przez nas informacyj sprawa przedstawia się następująco:

Do 73-letniego Józefa Kmiecika, robotnika zamieszkałego przy ul. Ks. Józefa 113 przyszedł jeoo syn 43-letni Antoni który jest właścicielem domu przy ul. Ks. Józefa 113.

W pewnej chwili między ojcem a synem powstała sprzeczka na tle majątkowom, która po chwili zamieniła się w bójkę.

Widząc to ojciec chwycił młotek i chciał nim uderzyć syna.

Syn jednak będąc silniejszy wyrwał ojcu młotek i krwawo pobił ojca-staruszka, który doznał szereg ran na głowie oraz stłuczenia lewego ramienia.

Nieszczęśliwy ojciec zbroczony krwią uciekł do Przegorzał, gdzie schronił się w mieszkaniu drugiego syna.

Wkrótce potem przewieziono nieszczęśliwego staruszka do szpitala.

Z Teatru m. im J. Słowackiego
„Muzyka na ulizy"

KINA

Adria „Dzień wielkiej przygody" i
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic „Mała mateczka" oraz występy trupy liliputów.
Bagatela „Stworzona do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Śmierć na urlopie"
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Sokół: Flip i Flap i „Sprzedany głos"
Stella „Malibu' i „Szpieg w masce"
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Szalony porucznik".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 6.30 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 13.35 Płyty 15.15 Transm. z Warsz. 16.15 Płyty 16.45 Transmisja z Warazawy i Poznania 18.45 Muzyka 19 Kronika przyrodnicza 19.20 Koncert 19.40 Transm. z Warsz. 20.05 Transm. z Katowic 22,30 Transm. z Warsz. 22.45 Odczyt w języku esperanto 23 Transm. z Warsz. 23.05 Serenady.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Tępienie szczurów jako akcja gospodarcza i hygjeniczna

Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem Nr. Z. Z. 4446/5 zwraca uwagę na potrzebę odszczurzania wczesną wiosną i jesienią w miejscach o wybitnem zaszczurzeniu, gdyż plaga szczurów oprócz strat materjalnych grozi częstokroć także chorobami zakaźnemi.

Dlatego też Zarząd Stoł. Król. m. Krakowa zarządził na dzień 14 listopada 1935 r. powszechne masowe tępienie szczurów na obszarze miasta.

Szczury powodują wielkie straty materjalne. Jeden szczur wyrządza szkody na około 18 złotych rocznie. Pozatem szczury napadają i zagryzają ptactwo domowe: kury, kaczki, gołębie i t. d.; niszczą wszelkie tkaniny: papier, skóry, meble, uszkadzają izolacje przewodów elektrycznych, niszczą budynki, przegryzają podłogę i belki i wyrządzają szkody w ogrodach podgryzając korzenie drzew i roślin.

Niezależnie od szkód materjalnych szczury są niezmiernie niebezpieczne dla dzieci, ponieważ przynoszą różne choroby zakaźne, przedewszystkiem dżumę przez pchły, które noszą na sobie tyfus plamisty, czerwonkę, żółtaczkę zakaźne, cholerę, gruźlicę i cały szereg innych chorób.

Smietniki, zlewniki, rynsztoki powinny być utrzymane we wzorowym porządku. Nie należy wrzucać do nich odpadków jadalnych. Należy unikać gromadzenia w składach żywnościowych i w ich pobliżu (w piekarniach rzeźniach, masarniach itp.) rzeczy niepotrzebnych jak słomy, skór, worków, pomiędzy któremi szczury znajdują idealne warunki gnieżdżania się.

Wzorem większych miast europejskich przeprowadza m. Kraków obecnie masowe tępienie szczurów na całym obszarze. Wyłącznie użytą będzie trutka pod nazwą RATOPAX zawierająca silny ekstrakt z cebuli morskiej. Trutka ta wypróbowana przez Państwowy Zakład Higjeny i Wydział Weterynarji Uniwersytetu Warszawskiego okazała się bardzo skutecznym środkiem do tępienia szczurów. Kostki RATOPAXU są tak dawkowe, że jedna wystarczy do zatrucia 3 szczurów średniej wagi.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej.

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedna z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Rubiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobladł straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczoru pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Szary świt przedzierał się do starego zamczyska przez szczeliny zasłon okiennych, kończąc tę koszmarną noc.

Gdy stary sługa Bartłomiej spostrzegł, że książę zniknął w tajemniczy sposób, pobiegł do prawego skrzydła pałacowego.

Ucztowała tam jeszcze w najlepsze służba pałacowa.

Rozbrzmiewały wesoło rozbawione głosy, przepijano do siebie, trącano się kieliszkami, padały rubaszne dowcipy...

Nagle drzwi się otworzyły i u proga stanął Bartłomiej...

Niewielu z rozbawionych kompanów odrazu go dostrzegło... Ci wszakże, których wzrok padł na niego, byli zdumieni, widząc jego zwichrzone włosy i oczy, rozszerzone śmiertelną trwogą.

Jeden, bardziej podochocony, otumaniony oparami alkoholu, zawołał: — Cóż to, Bartłomieju, wróciliście do nas? Dobra jest! Zdrowie pana Bartłomieja... Sto lat, sto lat... — i urwał nagle, bo i on dojrzał niesamowity lęk w oczach starego sługi.

Inni przytomniejsi nieco, dostrzegając trwogę, malującą się na obliczu Bartłomieja, pytali jednocześnie:

— Co wam się stało, Bartłomieju?

Bartłomiej w pierwszej chwili nie mógł opanować wzruszenia. Spoglądał błędnem okiem po obecnych, których aż ciarki przeszły od jego spojrzenia.

Wytworzył się odrazu nastrój niesamowitej grozy.

Umilkły śmiechy. Opadły ręce wzniesione do góry na powitanie Bartłomieja. Kieliszki nie dosięgły ust. Urwały się w pół-słowa jurne odezwania się mężczyzn i w pół-dźwięku chichoty kobiece.

Wreszcie wśród grobowego milczenia padł głuchy głos Bartłomieja:

— Książę... zniknął z zamku... Szukajcie wszyscy...

Niemal wszyscy natychmiast wytrzeźwieli... Tyle grozy było w słowach starca, tak straszliwa była wieść, którą im zwiastował, że nawet najbardziej już pijani, zwlekli się z ław.

Sala uczty szybko pustoszała. Dobudzano jeszcze tylko kilku, tak już wódką zmorzonych, że leżeli pod stołami.

Cicho tylko zapytywano się wzajemnie:

— Co to się stać mogło? Dokąd zniknął? Czy sam, czy go kto porwał? I to właśnie dziś, właśnie tej nocy?

Cała służba rozbiegła się po zamku.

Każdemu się zdawało, że to chyba niemożliwe, aby książę tak nagle zniknął. Może stary Bartłomiej niewszystko jeszcze przeszukał? Może jednak uda się jeszcze gdzieś księcia odnaleźć?

Gorączkowe poszukiwania napełniły głuchy zamek nerwowym zgiełkiem, rozbieganiem i niesamowitym łoskotem myszkującej wszędzie służby.

Przeszukano nietylko zamek, ale również najbliższe okolice, pola, lasy...

Groza padła na zamek...

Już teraz żył cały tylko jednem wielkiem tajemniczem pytaniem:

— Gdzie książę?

— — — — — — — — — — —

— Gdzie książę? — zapytał też lekarz, przybywając, zdyszany i przejęty alarmującym telefonem Bartłomieja — prowadźcie mnie do niego, prędzej...!

Odpowiedziało mu zakłopotane milczenie pierwszego napotkanego lokaja.

— Gdzie książę? — powtórzył jeszcze głośniej lekarz — w jakim pokoju?

— Księcia... niema... — wyszeptał zapytany.

— Jakto? Przecież telefonowano do mnie z zamku. Kpiny sobie urządzacie ze mnie? Budzicie po nocach, a księcia niema?

— Przed godziną jeszcze... był... a teraz nagle zniknął...

— Ależ mówiono mi, że nie daje nawet znaku życia.

— Tak, a jednak... niema go... Szukamy wszędzie i nie możemy znaleźć.

— A co mówi księżna?

— Księżna zemdlona?

— Poszaleliście w tym zamku, czy co? Jeżeli księżna zemdlona, trzebaż mi to było odrazu powiedzieć. Prowadźcie mnie do księżny.

Gdy lekarza zaprowadzono do sypialni księżny Krystyny, ujrzał ją w stanie ciężkiego omdlenia. Puls był nierówny. Bicie serca słabe.

Lekarz przystąpił energicznie do cucenia księżny.

Wydawał krótkie rozkazy służbie, każąc sobie podawać wszystko niezbędne dla przywrócenia przytomności księżnie.

Wyjął szprycki. Rozebrał je na składowe części, rozkazując:

— Proszę mi to natychmiast wygotować we wrzącej wodzie.

Przy pomocy służącego ułożył księżnę w sposób właściwy dla cucenia zemdlonych, to znaczy odrzucił poduszki, aby głowa była niżej i dokonał kilku pierwszych zabiegów.

Po chwili przyniesiono mu strzykawkę.

Zrobił zastrzyk i, ponownie badając serce, postanowił zaopatrzeć się w większy zapas leków.

Nakreślił więc parę słów na kartce i podał ją Bartłomiejowi, mówiąc:

— Te lekarstwa są pilnie potrzebnie. Poślijcie po nie do Warszawy samochodem, ale już...

— Słucham pana doktora — szepnął Bartłomiej, biegnąc po szofera.

Spotkał go przed gankiem i zawołał:

— Panie Michał!... Jazda maszyną do miasta po lekarstwa, ale pełnym gazem. Macie tu receptę i pieniądze.

Szofer pędem pobiegł, aby spełnić polecenie Bartłomieja.

Bartłomiej wrócił do sypialni księżny.

W tej samej chwili właśnie udało się lekarzowi przywrócić jej przytomność...

Księżna otworzyła oczy...

Początkowo mrużyła je jeszcze... Była jakby oślepiona światłem...

Pierwsze słowa, jakie padły z jej zbielałych ust, były żałosnym jękiem:

— Ach, jakie to straszne!

I silny dreszcz wstrząsnął jej całem ciałem...

Przez pobladłą twarz przebiegł grymas odrazy i przerażenia.

Doprawdy musiała przeżyć coś zgoła niesamowitego w swej grozie.

Doktór rzekł łagodnym tonem:

— Księżna pani zechce łaskawie się uspokoić...

Rozejrzała się dookoła, zapytując:

— Gdzie jestem? Kto tu...?

Lekarz odparł:

— Księżna pani jest u siebie... trochę niezdrowa... Ja jestem lekarzem, a oto Bartłomiej. Czy księżna go nie poznaje? Pokażcie się księżnie, Bartłomieju.

Bartłomiej zbliżył się do łoża księżny, poprzednio bowiem zatrzymał się w odległości, jaką mu nakazywał respekt i szacunek starego sługi, obytego ze zwyczajami domów książęcych.

Księżna szepnęła:

— Tak, teraz poznaję... Witaliście nas chlebem i solą...

Po chwili zaś blada twarz księżny znów się zmarszczyła w trwożnym grymasie. Krystyna zapytała z nieśmiałym lękiem:

— A gdzie... jest...?

I tu urwała jakby nie miała odwagi zadać najbardziej ją nurtującego pytania... o księcia.

Lekarz położył palec na ustach, wymownym gestem, nakazując Bartłomiejowi milczenie. Obawiał się bowiem w tej chwili jakichkolwiek wstrząsów u księżny.

W tej samej chwili wszakże wpadł do sypialni księżny, jak wicher, szofer.

Musiało się stać coś bardzo doniosłego, skoro nawet nie zapukał przed wejściem do pokoju.

— Czego tu wpadasz, jak bomba? — zganił go Bartłomiej — nie widzisz, że księżna chora? I dlaczego jeszcze nie pojechałeś?

Szofer spojrzał na niego ze zgrozą i wybełkotał:

— Bo... bo... niema auta... Niema nigdzie...

— Co ty wygadujesz? — wrzasnął Bartłomiej— niema auta? Jakto?

— Ano... niema... Brama garażu naoścież otwarta... Pobiegłem przed pałac, też niema... Wybiegłem na drogę... tylko świeże ślady od opon...

Bartłomiej chwycił się za głowę...

— O, Boże... co tu się dzieje?

Pobiegł nadół, aby na własne oczy przekonać się, co się stało...

Szeroko rozwarta brama garażu zionęła przerażającą pustką...

Na podwórzu gromadziły się grupki służby, stroskanej, oszołomionej niesamowitem zniknięciem księcia.

Padały najrozmaitsze domysły:

— Może go porwano?

— Może jacyś bandyci go uprowadzili?

— A tak — gromił ich Bartłomiej — jak wszyscy się popiliście, każdy mógł wtargnąć i cały zamek okraść...

— Może już... nie żyje? — popłakiwała stara klucznica.

A młoda pokojówka rzuciła trwożne podejrzenie:

— Może rzucił się do stawu?

Już nawet paru służących pobiegło ku stawowi. Kucharka zapewniała:

— Nie inaczej, tylko zmysły postradał.

Tracono głowy, gubiąc się w tysiącach domysłów.

Tymczasem księżna Krystyna, wstrząśnięta przeżyciami tej straszliwej nocy, szeptała bezdźwięcznie:

— Boże, Boże miłosierny... Co ja teraz pocznę nieszczęśliwa?

— — — — — — — — — — —

W ciągu dnia pa nadejściu przywiezionych koni mi środków wzmacniających, młody organizm księżny Krystyny, pomimo tragicznych przejść, stopniowo pokonywał osłabienie.

Bartłomiej chciał zawiadomić policję, księżna wszakże zakazała mu tego.

Nie traciła nadziei, że sprawa jeszcze się wyjaśni. Nie chciała więc mieszać policji do tego dramatu w domu książęcym. Może się jeszcze uda wszystko ukryć w murach zamku. Wydał jej się teraz beznadziejnie ponury. Miał być siedliskiem szczęścia, a stał się miejscem rozpaczy.

Snuła najrozmaitsze przypuszczenia, jak mógł zniknąć ksciążę w sposób niesamowicie tajemniczy.

I co z nią teraz będzie? Czemże jest obecnie? Żoną bez... męża... Mężatką - dziewicą... A co będzie dalej? Niech wieść o tem, co się stało, przeniknie do jej bliskich i znajomych. Już i tak plotkowano niemało... Mówiono o różnicy wieku, majątku, pochodzenia. Wiedziano, że jedynem wianem Krystyny jest jej młodość i uroda... Jakiż to będzie żer dla plotkarstwa. Jaki skandal towarzyski...!

Czy Paweł wogóle wróci? Czy żyje jeszcze? A gdy żyje i nie wróci, jakież dla niej upokorzenie? Każdy będzie miał prawo powiedzieć: „Rzucił ją, uciekł od niej". I dopiero zaczną się podejrzenia: a dlaczego? a co się stało? a może się przekonał o czemś takiem, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko uciekać od takiej kobiety? Jest przecież faktem niezaprzeczonym, że to nie ona od niego, lecz on od niej odszedł. Gotowi się teraz tu jeszcze zwalić rozmaici znajomi i zapytywać, co się stało owej tajemniczej nocy poślubnej. Cóż ona na to odpowie? Myśli te boleśnie świdrowały jej mózg. Kłębiły się, wirowały, tonąc w tysiącach przypuszczeń, miljonach możliwości. Co to będzie? Co to będzie?

Przerażenie Krystyny spotęgowało się jeszcze stokrotnie, gdy książę nie wrócił również i wieczorem... To też następna noc była dla niej bodaj niemniejszym koszmarem, niż poprzednia. Nie próbowała nawet zasnąć. Raczej broniła się przed snem. Gdy wyczerpana i znużona, mimowoli pogrążała się w drzemkę, nawiedzały ją sny upiorne. Przedstawiały w jeszcze większej grozie przeżycia nocy poślubnej. Wolała raczej nie spać, aby odpędzić od siebie straszliwe zmory.

Nagle z rana rozległo się pukanie do drzwi. Na progu ukazał się książę Paweł. Był straszliwie blady. Chwiał się na nogach. Szepnął złamanym głosem, unikając spojrzenia jej w oczy:

— Brak mi doprawdy słów, aby wypowiedzieć mój palący wstyd i rozpacz bezgraniczną.

Krystyna zbyt była przejęta, aby mogła z siebie wykrztusić choć jedno słowo... Książę rzekł głosem jeszcze bardziej zbolałym:

— Przemyślałem głęboko wszystko, co się stało tej nocy. Chcę, żebyś mi powiedziała, jak wyobrażasz sobie nasze dalsze współżycie. I czy ono jest wogóle możliwe?

Krystyna opuściła głowę. Mogła już nie mówić więcej. Zrozumiał wszystko...

Trudno mu jednak było pogodzić się z losem. Zapytał więc z bólem w sercu:

— Czyżby nasze szczęście było już na wieki zdruzgotane? Czy doprawdy mamy się już wyrzec siebie raz na zawsze?

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Smutny bilans polskich piłkarzy

Czas zerwać z dotychczasowemi metodami

Meczem z Rumunją w Bukareszcie zamknięty został sezon międzypaństwowych meczów piłkarskich.

Bilans w roku 1935 przedstawia się dziwnie ponuro: wygraliśmy tylko raz z drugim garniturem Austrji w Warszawie, a raz zremisowaliśmy z... Łotwą w Łodzi.

Entuzjasta piłki nożnej powie: „piłkarzy polskich prześladował pech". Zimny rozsądek dopatruje się w tej fali porażek zgoła innych powodów. Od dłuższego czasu datuje się powolny, ale systematyczny upadek naszego piłkarstwa. Przed kilku laty, gdy poziom w klubach ligowych był naogół mizerny, chwaliliśmy się doborowym zespołem reprezentacyjnym. I faktycznie nasza narodowa jedenastka spisywała się wtedy doskonale.

Nadszedł jednak czas, że gwiazdy pierwszej wielkości mocno przybladły, a gdy strapiony wódz polskich piłkarzy sięgnął po rzekome rezerwy, okazało się, że są one nietylko niedostateczne, ale żaden z... młodszych nie nadaje się do ciężkich meczów międzypaństwowych.

Przebudzenie było niestety bardzo przykre. Poczęto na gwałt szukać sposobów odmłodzenia, zastrzyku dla trzonu reprezentacyjnego. I wreszcie odbyła się transfuzja krwi

Rekonwalescent stanął do walki: we Wrocławiu przegraliśmy z Niemcami tylko 0:1 i uznaliśmy to niemal za sukces. A gdy jeszcze nadeszło zwycięstwo nad bądź co bądź niezłą jedenastką Austrji Nr. 2, wówczas znalazło się wielu, którzy omal nie gardłowali.

— Renesans polskiego piłkarstwa!

I znów nastąpiło przebudzenie. Przed meczem z Bukaresztem poczęto nanowo eksperymentować. Wodzowie doszli do wniosku, że aczkolwiek młodzi gracze spisują się nieźle, lepiej jednak, dla... pewności sięgnąć po weteranów. Pojechano do Bukaresztu z wiarą w zwycięstwo a przyszło lanie, które niemal nas zdeklasowało w opinji europejskiej.

Bo Rumuni na giełdzie europejskiej są naogół kiepsko notowani, a nasza reprezentacja po ostatnich wynikach zmusiła prasę fachową do spokojnej oceny...

Bukareszt był zimnym, jak że zimnym tuszem na rozgorączkowane głowy. W Bukareszcie przekonaliśmy się, ile było niemal naiwności w ocenianiu faktycznego stanu rzeczy. Zespół polski grał podobno tak słabo, że nawet prowodyrzy rumuńscy byli zaskoczeni. Spodziewali się, że nawet na własnym terenie nie podołają bitnej jedenastce polskiej, a tu tymczasem zwycięstwo przyszło tak łatwo, że omal bez walki.

Mecz bukareszteński odsłonił wszystkie słabości naszego teamu reprezentacyjnego... I chyba teraz po lekcji w Bukareszcie nikt nie będzie szukał winowajców na... księżycu.

Sprawa jest jasna, tak jasna, że aż dziw, iż dotychczas wstydliwie zamykano na te sprawy oczy. Reprezentacyjny zespół polski wymaga natychmiastowej operacji. Większość graczy, którzy dotąd ubierają się w koszulki z orłem państwowym, winna być usunięta. Nie można w tym wypadku kierować się żadnemi sentymentami. To że spotka ten los kilku zasłużonych graczy nie powinno powstrzymać lekarza od operacji. Trzeba bezwzględnie zupełnie przemontować nasz zespół.

Szukajmy nowych talentów, szukajmy nowych graczy. Zrozumiałe zupełnie, że taka akcja chwilowo może nie przynieść sukcesu. Ale bądźmy pewni, iż po jakimś czasie efekt przyjdzie. A gdy przyjdzie pierwsze zwycięstwo, wówczas śmiało spojrzymy w przyszłość. W tej chwili jest źle, bardzo źle. I dlatego kuracja jest bezwzględna. Usunąć starych, a wciągnąć do pracy młodych, niezużytych i pełnych entuzjazmu.

Bądźmy pewni, że ci młodzi na których teraz spogląda się z poczuciem wyższości wywalczą dla biało - amarantowych barw niejedno zwycięstwo na międzynarodowej arenie.

Jur.-an.

Czy dojdzie do spotkania Polonji ze Skodą?

Władze PZB kurczowo trzymają się polityki... tajemnicy. Wiemy, że na porządku dziennym obrad PZB niejednokrotnie znajdywała się sprawa odwołania warszawskiej Polonji w sprawie anulowania meczu ze Skodą i wyznaczenia nowego spotkania.

PZB ma w tej ważnej sprawie rozstrzygnąć i jakoś nie słychać o decyzji. Czyżby sprawa ta istotnie była tak trudna do rozwiązania? Na co czeka PZB? Kogo chce się jeszcze poradzić? Może sprowadzić ekspertów? Co się dzieje? Dlaczego utrzymywać w tajemnicy decyzję, skoro każdy laik nawet wie, jaki wyrok powinien zapaść. Na co więc liczy PZB?

Doprawdy, że przykra to zabawa. Czas z tem zerwać...

Sensacyjna porażka Rotholca

Skoda bije Gwiazdę 14:2

Drużynowy mecz bokserski między Gwiazdą a Skodą zebrał imponującą liczbę widzów. A zebrał dlatego, że w ramach tego meczu miało dojść do sensacyjnego spotkania w wadze koguciej między Rotholcem a Czortkiem.

Walka stała istotnie na dobrym poziomie i szkoda tylko, że nie mogła się obejść bez... sędziów. Bo gdyby nie sędziowie, wynik walki nie zostałby spaczony i nieskrzywdzonoby zawodnika... Stało się jednak, że sędziowie musieli spełniać swe obowiązki i spełniali je źle.

Walka Rotholca z Czortkiem miała przebieg następujący: w pierwszej rundzie Rotholc niepodzielnie panuje na ringu. Raz udaje mu się krótki cios i Czortek na ułamek sekundy „siada". Runda dla Rotholca.

Druga runda jest prowadzona w znacznie mniejszem tempie. Czortek coraz lepiej się rozkręca. Nie umie jednak „wejść" w porę i skutecznie.

Trzecią rundę rozpoczyna Rotholc w furjackiem tempie, ale nie umie utrzymać do końca przewagi. Runda raczej wyrównana.

W czwartej rundzie Rotholc słabnie, Czortek częściej atakuje i wygrywa nieznacznie.

W sumie walka remisowa. Takby orzekli sędziowie, którzy umieją patrzeć bez mgły w oczach na walkę. Niestety panowie sędziowie zobaczyli coś innego i ogłosili zwycięzcą... Czortka. Zwycięzca był conajmniej zdumiony. Nie spodziewał się tak miłego... upominku.

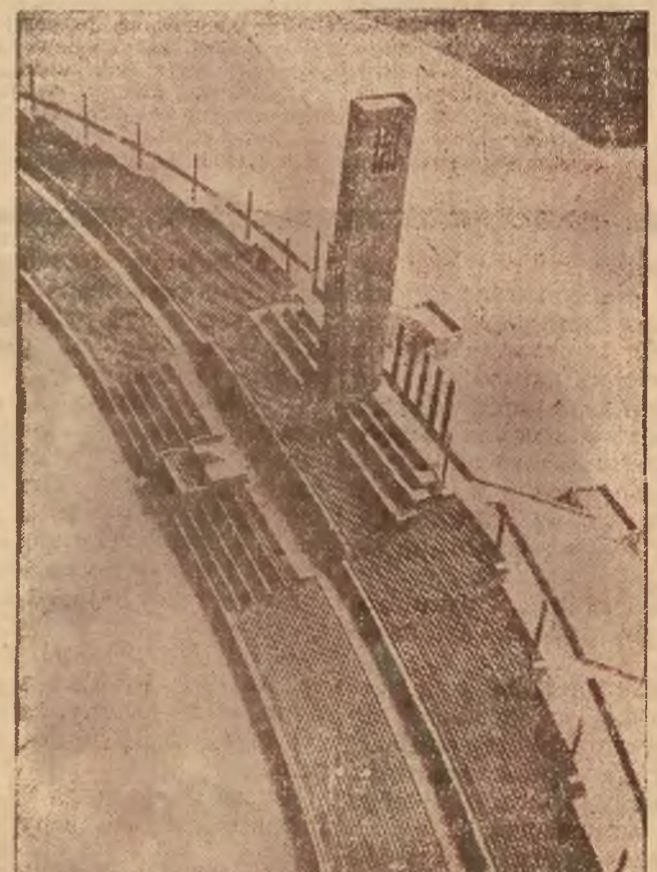
Publiczność demonstrowała dosyć gwałtownie, tak że okazała się konieczność otoczenia ringu kordonem policji.

Okazuje się, że niestety nie mamy sędziów...

Pozostałe walki stały na bardzo niskim poziomie. Pod koniec meczu sędziowie jeszcze raz popisali się, ogłaszając w wadze średniej Matuszewskiego zwycięzcą. Dlaczego? To znów będzie tajemnicą kompletu sędziowskiego.

Wyniki: w wadze muszej Zausznicki zdobywa z powodu nadwagi przeciwnika dwa punkty walkowerem, a w wadze towarzyskiej wygrywa z Laskowskim, Czortek wygrywa z Rotholcem, Kozłowski z Kenigsweinem, Bąkowski z Cukiermanem, Seweryniak z Goldszteinem, Matuszewski z Rozenbergiem, Garstecki przez techniczny k-o z Cybulakiem, a Chojnacki walkowerem. Ogółem wygrała Skoda 14:2. Sprawiedliwy byłby wynik 12:4. Niestety sędziowie inaczej „widzieli".

(jur.-an)



Przygotowania do Olimpjady prowadzone są w niezmiernie szybkiem tempie. Ten 76-metrowy kolos (na zdjęciu) znajduje się na stadjonie olimpijskim i stąd panuje nad całą okolicą. W wieży tej zawiśnie dzwon olimpijski, którego dźwięk w dniu otwarcia olimpjady symbolicznie zaprosi wszystkie narody do wielkiego spotkania.

Z ostatniej chwili

Cracovia — Warta 3:1. Doskonała gra ataku „Cracovii". Zwycięstwo zasłużone.

Wisła — Legja 5:0 (3:0). Sensacyjna porażka Legji.

Dąb — Podgórze 0:0.

W Warszawie został rozegrany mecz o mistrz. Ligi między Ruchem a Warszawianką, zakończony wynikiem 1:1. Pięć tysięcy widzów było świadkami niezwykle ciekawego widowiska. Wynik remisowy krzywdzi Warszawiankę, która miała o wiele więcej z gry. Niestety napastnicy nie wykorzystali wielu sytuacyj. Bramkę dla Ruchu zdobył Peterek, dla Warszawianki Kniola.

*

W meczu o drużynowe mistrz. bokserskie Warszawy Makabi pokonała CWS. 9:7. Sensacją była porażka b. mistrza Polski Tomaszewskiego przez k-o. „Sprawcą" był Neuding.

Echa meczu Polska — Rumunja

Belgja bardzo żywo interesowała się meczem piłkarskim Polska - Rumunja, gdyż jak wiadomo Belgowie wkrótce mają się spotkać z Polską. Wiadomość o porażce Polski wywołała w Belgji niezwykle przykre wrażenie. Obawiają się tu w pierwszym rzędzie ryzyka finansowego.

Nie zapominajmy bowiem, że reprezentacja Polski poza przeciętnym wynikiem z Austrją nie może się niczem pochwalić. A porażka z Rumunją, która w Belgji cieszy się kiepską opinją poprostu pogrzebała nadzieje na osiągnięcie minimum kasowego z meczu Belgja — Polska.

Czy to prawda?

W dalszym ciągu utrzymują się pogłoski, że znakomity obrońca Legji, Martyna zamierza po zakończeniu sezonu ligowego, wyemigrować na Śląsk. Jednocześnie dowiadujemy się, że kierownik ataku Legji, Józek Nawrot również zamierza zmienić barwy klubowe. W tej chwili jeszcze nie wiadomo dokąd zwróci swe kroki doskonały napastnik.

HO, HO, CO TO BĘDZIE?

Zarząd PZPN. na ostatniem swem zebraniu postanowił wezwać na najbliższe zebranie kapitana zw. p. Kałużę, by wysłuchać sprawozdania i ewentualnie ciekawych komentarzy o klęsce w Bukareszcie.

NOWY KOMISARZ WE LWOWIE.

Lwów piłkarski otrzymał komisarza w osobie mjr. Mirskiego - Woleńskiego. Przypominamy, że przed paru tygodniami mjr. Mirski wówczas jeszcze prezes okręgu podał się do dymisji. Naskutek zarządzenia PZPN. mjr. Mirski przystąpił znów do pracy. Dobierze sobie on nowych ludzi do pracy.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Nita M. nadesłała opisy swych snów, z których jeden brzmi:

„Dostałam czy znalazłam małego kotka; wzięłam go na ręce, zaczęłam tulić i pieścić, a on taki płochliwy, wszystkiego się boi, drży i tuli się do mnie. Bardzo go polubiłam i myślałam, że nie oddam go nikomu i że nie dam go skrzywdzić. A tu widzę dokoła dużo różnych kotów; jeden z nich olbrzymi i oczy ma straszne, ogromne — i mój kotek boi się strasznie. Potem wybiega jakiś niewielki piesek i chwyta mnie za suknię. Trzyma ją tak mocno, że ja, idąc, ciągnę go za sobą i myślę, czy długo suknia wytrzyma. Śmieszyła mnie ta zabawa".

*

Dowie się Pani o śmierci dalekiej znajomej. Dokona Pani miłosiernego uczynku, skutkiem którego pozyska Pani wdzięczność. Przeszłość przedstawia się w różowych kolorach. Będzie parę mocniejszych przeżyć, ale nie przykrych i nie gwałtownych.

Biedna Niusia. Sen przepowiada, że znajdzie się Pani niedługo w przykrej sytuacji. Wróży również sprzeczkę ze starszą osobą, którą wkońcu Pani przekona. Spełnią się zamiary. Grozi Pani podstęp ze strony koleżanki. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Sterana szarem życiem (Kraków 22): Niedomagania męża istotnie mają związek z poprzednią chorobą. Wróżę Pani poprawę bytu, którą osiągnie Pani dzięki własnym wysiłkom. W Pani położeniu żyje obecnie bardzo wielu ludzi. Będzie jakaś kłótnia. Goście przyjdą.

„Marjanna". Sen przepowiada brak pracy i kłopoty pieniężne. W przyszłości będzie daleka podróż w poszukiwaniu zarobku. O mężu sen nic nie mówi.

Leon z Wołynia. Może Pan grać na loterji. Numer losu winien składać się z samych parzystych cyfr (2, 4, 6 i t. p.). Siostra Pańska zagranicą wyszła już zamąż i ma dwoje dzieci — chłopczyka i dziewczynkę.

Ate — Ostróg. W ciągu najbliższych dwóch lat nic pan nie wygra, chyba że stawkę. Strapienie będzie. Spotka Pan młodą znajomą brunetkę. List nadejdzie.

„Sroczka". Pierścionka Pani nie odzyska. Został on skradziony. Ktoś z rodziny ożeni się. Będzie kłótnia i sprawa sądowa. Proszę nosić na szczęście bursztynowy pierścionek na małym palcu lewej ręki.

Zuzia Ol. Kiepsko, panno Zuziu. Posady nie będzie ani w tym roku, ani w przyszłym. Niech Pani spróbuje zarobkować na własną rękę, handlem, czy czemś podobnem, bo niema innej rady. Życzę powodzenia.

Wiśnia J. J. Będzie Pani na pewno szczęśliwa, tylko nie trzeba poddawać się smutkom. I z mężem będzie szczęśliwa miłość. Grać nie radzę. Niedalcką podróż wróżę.

Ela F. J. Praca będzie jeszcze niezbyt prędko. Proszę starać się o szersze znajomości. Szczęścia do gry Pani nie ma. Będzie kłótnia ze starszą kobietą. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Mar-ski. Czeka Pana daleka podróż w smutnej sprawie, połączona z dużemi trudami i wydatkami.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy rzucić kochanka?

P. STEFA pisze nam:

„Kochany P. Redaktorze, z przyjemnością czytam Twe miłe pismo, a najwięcej poświęcam się czytaniu działu „W Cztery Oczy". Redaktora rady, których udzielasz nieszczęśliwym, zawsze mnie zachwycają. Są tak sprawiedliwe, jak i mądre, to też spewnością każdy jest z nich zadowolony. Dlatego też i ja ośmielam się prosić Cię, drogi Redaktorze, o radę a zarazem o wydrukowanie mego listu.

Mając lat 17 wyszłam za mąż, kochałam i byłam kochaną i szczęśliwą do tego stopnia, iż żadne pióro tego opisaćby nie mogło.

Niestety, po 11 latach pożycia mąż zmarł. Śmierć była silniejsza od naszej miłości. Pozostałam sama. Życie stało się dla mnie niczem. Żyłam z dnia na dzień. Po mężu otrzymuję rentę nieprzewyższającą 40 zł. i nie wiem, na co je obrócić? na życie, ubranie czy mieszkanie. W dodatku dwa lata musiałam utrzymywać rodziców. O znalezieniu pracy nie było mowy, bo są panienki młode, a nie taka jak ja, mająca 30 lat. I choć mówią, że jestem przystojna — o uczciwą pracę jest mi bardzo trudno.

W tych najcięższych warunkach poznałam człowieka solidnego i oddanego mi szczerze duszą i ciałem. Pomagał mi, ile było w jego mocy. Z początku był mi obojętny, ale swoją dobrocią i grzecznością zdobył serce moje. Dziś kocham go, ale przez tę miłość czuję się bardzo nieszczęśliwa, bo jest między nami pewna przeszkoda: On ma żonę i dwoje dzieci.

A ja kocham go tak, jak tylko umie kobieta 30-letnia. Ale wyobraź sobie drogi Redaktorze, co ja cierpię, żyjąc z nim i wiedząc, że inna ma większe prawo do niego niż ja, bo jest przecież żoną. Boli mnie to okropnie; nie sypiam po nocach, zalewam się gorzkiemi łzami, i męczę się, bo mi bardzo ciężko być kochanką.

Na samo słowo cała drżę, bo jakie to trudne życie kochanki! Nieraz serce płacze i rwie się na strzępy, a usta się uśmiechają, bo nie mogą okazać, jaki ból je szarpie. Do rozejścia się małżeństwa nie dopuszczę przenigdy, bo z mojej strony byłoby to podłe. Jakbym mogła żyć, widząc ból i cierpienie innej. I ja byłam kiedyś żoną, więc muszę rozumieć ból kobiety, tracącej męża.

Nie mam wyjścia. Muszę się usunąć im z drogi. Kiedy żyli ze sobą 14 lat, niech żyją nadal. Nie mam jednak odwagi odebrać sobie życia, bo boję się, żeby mnie nie uratowano, ale naszykowałam sobie teraz truciznę i jestem pewna, że żadna siła doktorska mnie nie uratuje.

Wpierw jednak muszę wiedzieć, dobry Doradco, Twą radę. Zaznaczam jeszcze, iż widuję się z nim tylko w godzinach pracy. Poza temi godzinami jest w domu. Nie wiem jak oni żyją ze sobą. Wiem, że ona jest podobno starszą od niego o 8 lat i często zapada na zdrowiu. O nim zaś nie wiem jak mam myśleć? Raz mówi na nią, że zła gospodyni, że nie dba o niego, że nerwami żyje; drugi raz znów mówi o jej chorobie z takiem przejęciem i stale po tych doktorach ją posyła. Dość, że nie umiem go zrozumieć. Pomimo to, że mi mówi często, iż mnie kocha i nie wiedział, że mając lat 40, mógł się zakochać we mnie, nie mogę mu na to nic odpowiedzieć, bo czuję, że między nami jest przestrzeń nie do przebycia, to też przez to nerwy moje są już tak wyczerpane, że niedługo muszę im dać się uspokoić i dopiero w tej ciemnej mogile będę miała spokój. Żal mi matki, którą bardzo kocham i ona mnie, bo ma mnie tylko jedną, ale trudno. Życie jest tak złe, że żyć nie warto, w dodatku kobiecie — wdowie, która miała dobrego przyjaciela, jest innych poglądów, bo o męża było by mi nie trudno. Mam konkurentów dość, ale dzisiejsi mężowie są często tyranami i boję się ich, a wyjść za mąż nie kochając — coby to było za życie? O pracę uczciwą też trudno, więc lepiej iść tam, gdzie cicho i spokojnie..."

Bardzo brzydkie i grzeszne myśli opanowały Panią, Pani Stefo! Nietylko dla matki musi Pani żyć, ale i dlatego, że Bóg nam dał życie i On jeden może je nam odebrać.

Czemże jest nasze życie doczesne wobec wiecznej szczęśliwości jaka czeka tych, co wiele wycierpieli na tym padole łez? Pani wie chyba dobrze, że samobójców chowa się pod płotem cmentarnym, na nie poświęcanej ziemi, bo nigdy już zbawienia nie dostąpią. A nasz wielki Wieszcz narodowy rzekł w „Dziadach": „Kto nie zaznał goryczy na ziemi, ten nie zazna słodyczy i w niebie". Należy z pokorą znosić wszystkie ciosy losu, bo fortuna zmienną jest. Kto wie, może wśród licznych konkurentów Pani znajdzie się ktoś wolny, kogo Pani zdoła pokochać, nie burząc cudzego małżeństwa, bo szczęście zbudowane na cudzem nieszczęściu jeszcze nikomu na dłuższą metę nie służyło.

Na małej wokandzie...

Dwie sypialnie

(A. E.) — Nie jesteś teraz obecnie żaden mortus, tylko facet forsiaty — mówił pan Leon Opych do Stanisława Grajcarka, który miał się właśnie żenić bogato. — Znakiem tego musisz się urządzić ze sznytem.

Melinę weźmesz trzypokojową. W jednem pokoju salon dla gości uskutecznisz, w drugim swoje sypialkie, a w trzeciem sypialkie żony.

— Po cholere dwie sypialki? zdziwił się pan Grajcarek.

— Zaraz widać, żeś pętak i łapciuch zwyczajny, o wiele się na takich rzeczach nie rozumiesz. Dwie sypialki, to wielka wygoda. Ślubna małżonka nad uchem ci nie chrapie, także samo łokciem czyli też piętą przez sen nie trąca i kimiesz, brachu, jak ten król.

I wogóle w obecnem czasie tylko zwyczajne ludzie po jednej sypialce mają. A tobie, że posażne panne bierzesz, nie pasuje inaczej, jak w dwóch sypialkach fasonu zadawać.

Pan Grajcarek jednak marszczył czoło i drapał się po głowie, mocno zafrasowany.

— Uważasz Leoś... było nie było, jednak ślubne małżeństwo... w razie czego, to... kapujesz chyba?

— W razie czego to jedno na drugie zagwizda i będzie w porządku!

Argument ten do reszty przekonał pana Grajcarka, który też urządził mieszkanie w myśl wskazań przyjaciela.

W dwa tygodnie po ślubie pan Leon spotkał na ulicy młodego żonkosia i przestraszył się na jego widok.

— Coś taki blady, Grajcarek? Wyglądasz, jakbyś się do matki ziemi szykował!

Pan Grajcarek westchnął boleśnie.

— Jak mam wyglądać, o wiele od dwóch tygodni ślipiów nie zmrużyłem.

— Czemuż to?

— A bo żona po całych nocach gwizda!

* * *

Należy dodać, że mieszkanie o dwóch sypialniach ściągnęło gorsze jeszcze kłopoty na biednego pana Grajcarka.

Mianowicie sąsiedzi zaskarżyli młodą parę na policji o zakłócanie ciszy nocnej gwizdaniem, co pociągnęło za sobą sprawę sądową i 30 złotych grzywny.

Zabawa po wiedeńsku

(H. L.) Mamy już sznycle po wiedeńsku, jajka po wiedeńsku, kawę po wiedeńsku (w Wiedniu jest również wiele potraw „po polsku"), z apetytem skosztowaliśmy więc teraz... rewja po wiedeńsku. Oczywiście, rewja rewji nierowna. W Warszawie mamy też aż „Cyrulika" i zaledwie „Hollywood". Ale ta, którą nam przywieziono z Wiednia, wywarła bardzo dobre wrażenie. Głównemi gwiazdami są tu doskonali komicy Gruenbaum i Farkas, których rozmówki wywierają na widowni wrażenie komizmu, najzupełniej nieodparte. Dwie główne gwiazdy kobiece — to posągowa Szwedka Aino Berge, zachwycająca blondynka, oraz Marion Stanior, urocza wiedenka, czarująca brunetka o ognistym temperamencie scenicznym. Huragany oklasków zdobył chór trzech śpiewaków, doprawdy arcyznakomity. Wreszcie, bardzo podobała się gromadka „girls", o tyle lepiej się prezentujących, niż nasze, że są smukłe, wysokie, ślicznie zbudowane, przyczem nietylko tańczą, ale i śpiewają. Wogóle cała rewja ma dużo poloru europejskiego, którego tak bardzo brak naszym rewjom. Nie należy pod żadnym pozorem pomijać okazji ujrzenia tego znakomitego zespołu.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

VII.

— Doszło między nami do awantury. Przyszedłem do niego i chciałem mu dać tysiąc marek à conto płatnego tego dnia weksla na dwa tysiące marek. Zaofiarowałem mu przytem nowy weksel na 1250 marek, ale z moim własnym podpisem. Nie zgodził się, żądając znów sfałszowanego podpisu mego ojca. Zdenerwowany zagroziłem mu prokuratorem. Roześmiał się szyderczo i odpowiedział, że o ile do następnego dnia nie wykupię weksla, to zwróci się do mojego ojca, a gdyby i to nie pomogło, złoży skargę do prokuratora. Przyznaję, że miałem chęć rzucić się na niego, powstrzymałem się jednak i wyszedłem trzasnąwszy drzwiami. Postanowiłem zwierzyć się ojcu i prosić go, by mi pomógł. Następnego dnia przeczytałem w gazetach o dokonanem morderstwie.

— Twierdzi pan, że wyszedł pan z mieszkania, trzasnąwszy drzwiami. Czy drzwi nie były wówczas zamknięte na łańcuch? Proszę pana dokładnie sobie przypomnieć, jest to bowiem nader ważne.

Pan K. namyślał się przez jakiś czas. — O ile sobie przypominam, to drzwi wejściowe były zamknięte na łańcuch.

— A czy na ulicy nie zauważył pan nic podejrzanego?

— Nie, przypominam sobie tylko, że w czasie mojej bytności w jego mieszkaniu, słyszałem jakiś szmer przy oknie, nie zwróciłem jednak na to uwagi.

Zeznanie jego zgadzało się w zupełności z zeznaniem „aeroplana". Pozostawiwszy go w gabinecie pod dyskretną opieką wywiadowcy udałem się do naczelnika.

— I cóż pan sądzi o tem wszystkiem? — zapytał naczelnik.

— Mam wrażenie, panie naczelniku, że ten młody człowiek jest również ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, jednakże przemawiają przeciw niemu tak silne poszlaki, że narazie nie możemy go zwolnić. Będzie to wprawdzie straszny cios dla niego i jego rodziny, postaram się jednak, by do czasu wyświetlenia sprawy narazie wiadomość o jego zatrzymaniu nie dostała się do prasy.

Uzyskawszy aprobatę naczelnika powróciłem do swego gabinetu.

— Bardzo mi przykro, panie K., ale zmuszony jestem chwilowo zatrzymać pana. Sam pan przyzna, że istnieją przeciw panu bardzo poważne poszlaki. Mogę pana tylko zapewnić, że wiadomość o pańskiem zatrzymaniu nie dostanie się do prasy i w sposób bardzo oględny zawiadomię pańską rodzinę o tem, co się stało.

P. K. zbladł, opanowawszy się jednak, odpowiedział:

— Przyznaję, że podejrzenia pańskie w stosunku do mnie są zupełnie uzasadnione, mogę pana jednak zapewnić, że jestem ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności.

Nie chcąc go osadzać w celi z notorycznymi przestępcami, po porozumieniu się z naczelnikiem, pozostawiłem aresztowanego w towarzystwie wywiadowcy w moim gabinecie.

Następnego dnia zameldowano mi o przybyciu wdowy po zamordowanym. Przyszła ona w towarzystwie młodego człowieka, którego przedstawiła mi, jako swego zięcia.

— Czem mogę państwu służyć? — zapytałem, prosząc ich o zajęcie miejsca.

— Jestem panią Z. i zwracam się do pana z polecenia pana naczelnika. Chciałam się dowiedzieć dokąd mam się udać, by zdjęto pieczęcie z mieszkania. Zamieszkuję na prowincji i zależy mi na tem, by sprawę tę jak najprędzej zlikwidować.

— Zdjęcie pieczęci zależne jest od prokuratora, jestem jednak pewny, że prokurator przychyli się do prośby pani.

— Jak długo mogą trwać te formalności? — zapytał jej zięć.

Uderzył mnie jego głos. Był taki chrapliwy, o jakim wspominał w swem zeznaniu „aeroplan".

— Przypuszczam, że w ciągu dwóch a najdalej trzech dni formalności te zostaną załatwione. Pan jest zięciem nieboszczyka? — zapytałem.

Dalszy ciąg jutro

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena nie zdążyła jeszcze dokonać swego dzieła uświadomienia Lili gdy nagle szefowa weszła, wołając:

— Lileczko, klientka! Proszę do prezentacji.

Przed prezentacją Lili zazwyczaj wychodziła do małego pokoiku, w którym było kilka dużych luster i tam zdejmowała sukienkę, którą miała na sobie. Tam też przynoszono jej toalety, które miała pokazywać. Kładła je kolejno, poczem wracała do pokoiku, zdejmowała i kładła następne, aż do skutku.

Było tak również i tym razem.

Zdjęła swoją sukienkę i czekała w bieliźnie na przyniesienie toalety, której jakoś jej nie przynoszono...

Cóż to się mogło zdarzyć?...

Gdy stanęła tak przed lustrem, nagle ujrzała, że znajdujące się ztyłu drzwi, prowadzące do salonu prezentacyjnego, jakby się zlekka uchyliły...

Po chwili zaś ukazała się w nich głowa starszego pana, obleśnie uśmiechniętego...

Widać było, że chciał coś rzec, ale nie zdążył...

Lili odruchowo chwyciła suknię i zasłoniła się nią, zarazem zatrzaskując gwałtownie drzwi przed nosem ciekawskiego, który, jak słychać było przez drzwi, bełkotał jakieś słowa prośby o przebaczenie:

— Baaardzo przepraszam... Doprawdy nie wiedziałem — wymawiając literę „r" nieco z francuska, co jest, jak wiadomo, modne w „wyższych sferach".

Po chwili wniesiono Lili pierwszą toaletę z tych, jakie zamierzała prezentować. Wnet potem zjawiła się w niej w salonie.

Klientką była tym razem hrabina Recka, a obok niej zasiadał jej mąż, ten sam właśnie, co przed chwilą „omyłkowo" wszedł do pokoiku, w którym Lili się przebierała.

Hrabina przyglądała się z zainteresowaniem prezentowanym toaletom, jej małżonek zato zdradzał ogromne zainteresowanie modelką.

Przyglądał się owym, tak znanym już Lilce i tak budzącym w niej odrazę „rozbierającym wzrokiem".

Wreszcie rzekł do pani Barskiej:

— Nic dziwnego, że wszystkie toalety pani tak pięknie wyglądają, gdy je pokazuje tak zachwycające dziewczątko. Buzia, nózia, figurka... cacycacy...

Lili spojrzała niespokojnie na szefową, oczekując, że jakoś choćby najdelikatniej skarci hrabiego, ta zaś przeciwnie uśmiechnęła się z poniżającą uprzejmością:

— Czegóż się nie robi, aby klientela była zadowolona? To mój główny cel.

— A, jeżeli tak, jeżeli tak, droga pani, to proszę mnie przedstawić tej czarującej modelce pani. Pozwolisz, duszko, prawda? — zapytał, zwracając się do żony.

— Ależ, proszę cię bardzo, nie krępuj się — odparła obojętnie hrabina.

Wtedy pani Barska rzekła:

— Pozwól, Lilusiu, że ci przedstawię hrabiego Reckiego, małżonka jednej z najbardziej dla nas zaszczytnych klientek i najwybitniejszego znawcę urody kobiecej w naszej stolicy. Powinnaś być dumna, że zwrócił na ciebie uwagę. To aż nadto chlubny miernik twej urody. Panie hrabio, najświeższa ozdoba mojego magazynu, panna Lili Rymkiewiczówna, córka doktorowej Rymkiewiczowej, najgoręcej mi polecona przez hrabinę Wilnicką z Borowic...

— Aaa... aaa... słyszałem, Wilnicka z Borowic... to dobra szlachta... A ta panna Lili, to rzeczywiście ozdoba, ozdóbka, ozdóbeczka — mówił, zatrzymując długo w swej trzęsącej się dłoni drobne rączki Lili, potem schylając się do niej i całując kilkakrotnie mokremi, śliniącemi wargami.

Lili wzdrygnęła się z niepojętym wstrętem i była bardzo rada, gdy kazano jej pokazać toaletę następną.

Nie skończyła jeszcze, gdy hrabia Recki znów się nagle odezwał do żony:

— Duszyczko, nie patrz się, bo ja jeszcze raz muszę pocałować pannę Lili w rączkę... Nie mogę się powstrzymać...

— Ależ mówiłam ci już, nie krępuj się... — odrzekła hrabina.

— No, to bardzo, bardzo ci dziękuję — wyseplenił hrabia i już wyciągał rękę, sięgając po dłoń Lili, gdy ta nagle odwróciła się i poszła dalej, nie przerywając swego spaceru prezentacyjnego.

Hrabia, jak stał, tak został z wyciągniętą ręką, zwisającą coraz bardziej, zdumiony, z oczami w słup.

Po twarzy hrabiny przebiegł ironiczny uśmieszek, a pani Barska zmarszczyła brwi.

Rzekła:

— Słyszałaś, Lileczko? Hrabia pragnie cię pocałować w rękę...

— Tak, ale... — wyjąkała Lili z trudem — czy to doprawdy konieczne... — i spojrzała znacząco na szefową.

— Sama grzeczność tego wymaga — odparła surowo pani Barska.

Poczem zwróciła się do hrabiego, mówiąc:

— Hrabia zechce łaskawie wybaczyć. Panna Lili jest jeszcze nieobyta ze zwyczajami wielkomiejskiemi. Dopiero świeżo przybywa ze wsi, gdzie doktorostwo mieli posiadłość, pracuje od niedawna. Jest jeszcze trochę... surowa...

— Ależ to właśnie cudne, to właśnie rozkoszne — zachwycał się hrabia.

Lili krew uderzyła do głowy. Budził się w niej gwałtowny odruch protestu. Wyglądało, że teraz grom padnie z jej ust...

(Dalszy ciąg pojutrze).

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Obłędna miłość"

Skandal polityczny w Hiszpanji

Jak doszło do ujawnienia afery

Depesze donosiły już o skandalu politycznym w Hiszpanji, w który były wmieszane najwybitniejsze osobistości społeczeństwa z kilkoma ministrami na czele. Obecnie coraz więcej szczegółów wychodzi najaw. W tej niezwykłej sprawie okazuje się, że przodującą rolę odgrywał niejaki Daniel Strauss, uciekinier z Niemiec, który przed przybyciem do Hiszpanji uczył grać w „strapelo" Belgów i Holendrów.

COŚ JAK „JOJO"

Jeszcze przed kilku laty, Strauss posiadał w Berlinie niewielki magazyn kart i innych „gier salonowych". Pewnego dnia zgłosił się do niego Holender, Perle, i zaproponował wprowadzenie na terenie Niemiec nowej gry hazardowej. Strauss odrzucił tę propozycję. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że nowa gra wywrze potężny wpływ na dalszy bieg jego życia.

W kilka miesięcy później Strauss musiał opuścić Niemcy. Przybył do Amsterdamu bez grosza przy duszy i nie miał z czego żyć. Napróżno rozglądał się za jakiemś zajęciem. Pewnego dnia, przeglądając portfel, spostrzegł kartę wizytową Perlego. Nie namyślając się długo, udał się do niego i prosił o jakąś posadę. I tym razem Perl zaproponował mu rozpowszechnianie owej gry hazardowej. Obecnie jednak na terenie Holandji Strauss zgodził się i przy pieniężnem poparciu Perla, otworzył w jednej z holenderskich miejscowości kąpielowych — pierwsze kasyno, w którem grano w „strapelo", pewną odmianę ruletki.

NOWY HAZARD

Na terenie Holandji wszelkie gry hazardowe są surowo zabronione, władze jednakże nie zamykały kasyna Straussa, który w ciągu dwóch sezonów dorobił się znacznego majątku. W początkach tego roku Holendrzy dopiero spostrzegli się, że „strapelo" jest podobnie hazardową grą, jak ruletka i władze zamknęły kasyno. Strauss wówczas wyjechał do Brukseli, gdzie w owym czasie czyniono gorączkowe przygotowania do Wystawy Światowej. Strauss zwrócił się do kierownictwa Wystawy i zaproponował urządzenie kasyna „strapela" na terenie wystawy. Otrzymał koncesję za 600.000 franków i wybudował piękny gmach, w którym założył dancing, restaurację, salę koncertową no i wspaniałą salę do gry w „strapelo", wyposażoną w 20 stołów. Strauss przypuszczał, że zczasem wszystkie te koszta odbiłe sobie z nawiązką na „strapelo".

ZAMKNĘLI GO PRZEZ POMYŁKĘ

Wkrótce prasa belgijska podniosła wielką wrzawę przeciw grom hazardowym na terenie wystawy. Władze zlikwidowały więc wszystkie przedsiębiorstwa, czerpiące zyski z gier hazardowych. Tylko kasyno Straussa pozostawało nadal otwarte. Nowa gra cieszyła się bowiem wielkiem powodzeniem i zarząd wystawy, jak i ministerstwo Skarbu w ciągu krótkiego czasu **ściągnęło z zysków przedsiębiorstwa podatek w wysokości pół miljona franków.** Możeby Strauss dorobił się w Belgji miljonów, gdyby nie pomyłka pewnego komisarza policji. Otrzymał nakaz zamknięcia jakiegoś domu gry. Pomylił się i zamknął kasyno Straussa. Napróżno Strauss starał się ubłagać komisarza i przekonać go, że ten rozkaz nie dotyczy jego przedsiębiorstwa. Komisarz był nieubłagany.

Strauss nie przejął się zbytnio zlikwidowaniem kasyna. Zgóry był przygotowany na taką ewentualność i ubezpieczył się na znaczną sumę na wypadek zamknięcia kasyna. Zlikwidowanie swych spraw na terenie Belgji pozostawił pieczy adwokatów brukselskich, a sam udał się do Hiszpanji. I tu zaczął się starać o koncesję na otwarcie domu gry. Dzięki przekupieniu kilku ministrów i wyższych urzędników, uzyskał koncesję na kasyno w San Sebastiano. Wybudował piękny gmach i wspaniale go urządził, wkładając w przedsięwzięcie **miljon pesetów, z których aż pół miljona poszło na łapówki.**

Lecz i tu prasa wszczęła kampanję przeciw Straussowi. Policja więc opieczętowała kasyno jeszcze zanim zostało otwarte. To do głębi oburzyło Straussa. Postanowił okrutnie się zemścić na swych możnych i chciwych protektorach. Podał do wiadomości publicznej, jaką niecną rolę odgrywali oni w jego projektach... No i obecnie Hiszpanja ma nielada skandal polityczny.

Polowanie na człowieka-zwierzę

Nietylko w bajkach i w filmie istnieją Tarzani, którzy od dzieciństwa przebywali w dżungli i byli wychowywani przez zwierzęta, lecz i w rzeczywistości istnieją tacy ludzie - zwierzęta.

Z San Salvadoru donoszą, że pewien myśliwy, nazwiskiem Salguero, natrafił w dżungli na ślad człowieka-zwierzęcia. Zauważył ku swemu zdumieniu, jak jakaś mała postać ucieka przed nim w pochylonej postawie.

Z jego ruchów nie można się było domyśleć czy to człowiek, czy zwierzę. Myśliwy jednak postanowił zbadać tę sprawę do gruntu. Puścił się w pościg za tem dziwacznem stworzeniem, które szybko posuwało się naprzód, aż wreszcie znikło w jakiejś jaskini.

Następnego dnia Salguero wraz z grupą tubylców i sforą psów okrążył ową jaskinię. W jaskini jednak nic się nie poruszało. W pewnej chwili jeden z tubylców rzucił do wnętrza kamień. Wówczas dobiegł z jaskini przeraźliwy krzyk i w wejściu ukazała się niska, krępa postać o czarnych włosach i lśniąco białych oczach. Salguero nie widział jeszcze nigdy takiego zwierzęcia, był więc głęboko przekonany, że ma przed sobą człowieka.

Psy rzuciły się na dzikiego człowieka. Ten nie przerażił się. Wszedł do jaskini i po chwili znów się ukazał obładowany kamieniami. Ciskał je w psy z niezwykłą celnością. To jeszcze bardziej rozjuszyło zwierzęta i jedno z nich skoczyło na przeciwnika. Dziki schwycił psa za szczękę i bez żadnego wysiłku skręcił mu kark.

Wówczas Salguero sam ruszył do ataku. Polecił tubylcom rozciągnąć sieć i rzucić ją na dzikiego. Tubylcy sprawnie wykonali rozkaz. I po chwili dziki tarzał się na ziemi omotany siecią. Naprózno starał się przegryźć sznury. Sieć była wykonana z grubych lin i nie puszczała.

Tubylcy zaciągnęli go do miasta. Tu wykazało się, że dzikim był pewien chłopczyk indyjski, którego przed kilku laty porwały małpy i uniosły do dżungli.

Salguero zajął się chłopcem i starał się z niego uczynić normalnego człowieka. Jego starania odnoszą pewien skutek, gdyż chłopczyk nauczył się już kilku słów, które z łatwością wymawia.

POGOŃ ZNOWU LEADEREM LIGI.

LWÓW. We Lwowie odbył się w niedzielę ostatni mecz z Garbarnią. Zwycięstwo odniosła Pogoń w stosunku 4:1 (3:0) wysuwając się znowu na pierwsze miejsce w tabeli ligowej.

Zwycięstwo Pogoni było zupełnie zasłużone, gdyż lwowianie mieli przez cały czas wyraźną przewagę.

Bohaterem meczu był Niechciol, który zdobył dla Pogoni trzy bramki. Czwarty punkt uzyskał Matjas. Jedyna bramka dla Garbarni padła z rzutu karnego strzelonego przez Riesnera.

Sędziował p. Bednarski, widzów około 2.000.

Ł.K.S. POKONAŁ POLONJĘ.

ŁÓDŹ. W niedzielę odbył się w Łodzi mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Ł.K.S-em a Polonją. Zwyciężyła drużyna łódzka w stosunku 3:0 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelili: Gątkiewicz, Król i Miller.

Polonja grała bez Bułanowa.

Gra na niskim poziomie i nieciekawa. Sędziował p. Arczyński.



— Jakto? Jesteś dopiero kilka dni po ślubie, a już stołujesz się w restauracji?

— A tak: Moja żona spędza bowiem całe dni w szkole kucharskiej.

Tępić ten biurokratyzm!

W myśl wskazań, zawartych w mowie pana premjera

W swem znakomitem przemówieniu wstępnem w chwili obejmowania urzędowania p. premjer Kościałkowski wskazał na konieczność pogłębienia zaufania obywatela do władz administracyjnych, zapewnienia temu obywatelowi opieki jego praw i spokoju pracy. Jednocześnie pan premjer zgromił wybujały biurokratyzm, któremu wypowiedział walkę.

Po tych ważkich słowach szefa rządu, społeczeństwo oczekuje czynów. Nie mamy wątpliwości, że te czyny przyjdą. Uważamy wszakże i za swój obowiązek współdziałanie w usuwaniu zła, przez podawanie do wiadomości publicznej faktów, wołających o przewietrzenie atmosfery, o uzdrowienie systemu wprowadzonego przez papierowych ludzi — zatwardziałych przeciwników tego, o czem mówił p. premjer.

Podajemy tym razem kilka faktów znamiennych:

„Oto do jednego z emerytów państwowych zgłosił się pan egzekutor podatkowy w asyście pomocników. „Pan z teczką" zajął skromne mebelki chudego emeryta, jak oświadczył, za zaległe podatki. Ale emeryt — człowiek skrupulatny i metodyczny, miał, na szczęście, wszystkie kwity z opłaconych podatków, łącznie z podatkiem za okres kwestjonowany przez pana egzekutora. Jakież było jednak zdziwienie „nawiedzonego przez zmorę egzekutorską" emeryta, gdy usłyszał oświadczenie egzekutora, że *„kwity go nic nie obchodzą!*

— „Kwity swoją drogą, a zajęcie — swoją". Urząd skarbowy nakazał zajęcie rzeczy, więc pan egzekutor musi polecenie wykonać. Oczywiście, gnębiony obywatel może składać odwołania, zażalenia, rekursy, sprostowania i t. d. i t. d. I, oczywiście, także do każdego podania nalepi znaczki stemplowe.

Nad tą gorą nowych „kawałków", urząd skarbowy odbędzie swoje „egzekwja", ale emeryt zapłaci koszty postępowania egzekucyjnego, kary za zwłokę (bez kar przecież nie można, każdy musi być jakoś karany).

Sprawa później się wyjaśni. Emeryt płaci tymczasem, a ponieważ uszczuplił swój budżet — musi zatem zredukować coś w wydatkach — najczęściej dzieje się to kosztem obiadów, albo światła elektrycznego. To wszak jasne jest, bo cudów w rachunkach niema.

Przy tej sposobności wypada dodać, że urzędy skarbowe nie prowadzą ewidencji kosztów egzekucyjnych, co pociąga za sobą szereg przykrości dla podatników, zwłaszcza w wypadkach, gdy egzekucja dotyczy podatków samorządowych, opłat za radjo i należności z tytułu ubezpieczeń społecznych. Technika jest taka, że płatnik obowiązany jest wnieść należność do zainteresowanej instytucji, a koszty egzekucyjne wnosi do kas urzędu skarbowego. Jeżeli wpłaca koszty przez P. K. O., to musi zgłosić się z kwitem do urzędu skarbowego, gdzie musi wystawać godzinami w „ogonku". Jeżeli tej podwójnej czynności zaniecha, to może być narażony na nową wizytę egzekutora, który teraz zajmie mu rzeczy za nieopłacenie kosztów z poprzedniego zajęcia rzeczy. I tak dalej, a w kółko, a w kółko, a w kółko.

SAMOTNOŚĆ — TO LUKSUS!

A teraz drugi obrazek: Do emerytki, osoby samotnej, zgłosił się inkasent podatkowy i przedstawił jej nakaz płatniczy na sumę większą, jak płacona dotychczas. Zdziwiona niewiasta pragnęła, rozumie się, wiedzieć, dlaczego płaci tym razem więcej? Uprzejmy inkasent wyjaśnił, że różnica na jej niekorzyść wynikła z dopłaty... za luksus, za który uważa się okoliczność, że emerytka jest osobą samotną, nie mającą nikogo na utrzymaniu. Rozgoryczona niewiasta twierdzi, że z emerytury, którą pobiera, mogłaby utrzymać jeszcze, conajwyżej... kota.

NAJGORZEJ ZACZĄĆ.

I jeszcze taki fakt: Młode małżeństwo wynajęło od głównego lokatora dwa umeblowane pokoje z używalnością kuchni. Ponieważ strony nie znały się bliżej, przeto zdecydowano, że lepiej będzie spisać umowę i potwierdzić ją formalnie w urzędzie skarbowym, wnosząc odpowiednie opłaty stemplowe. Umowa opiewała na rok, w ciągu którego lokator i sublokatorzy poznali się bliżej, zżyli ze sobą, nabrali zaufania i dlatego, w następnym roku uznali, że umowa jest niepotrzebna, tembardziej, że prawo do zawierania takich umów nie zmusza, jako do aktu dobrowolnego.

Po upływie roku, ku niesłychanemu zdziwieniu sublokatora, zjawił się w mieszkaniu egzekutor podatkowy i zajął rzeczy, za niewniesienie do urzędu skarbowego opłaty, zgórą 124 złotych! Oczywiście, zajęto rzeczy lokatora głównego, który będzie musiał je wyłączać. Więc znowu: Odwołania, rekursy, wyłączanie i t. p. Opłaty, strata czasu, bieganina, formalności.

Zainteresowany udał się do urzędu skarbowego, gdzie mu „wyjaśniono", że, biorąc za podstawę umowę zawartą przed dwoma laty i fakt pozostawania sublokatora w tem samem mieszkaniu... **urząd przedłużył umowę między sublokatorem, a lokatorem... na dalszych pięć lat!!.** Z tego tytułu urosły należności za opłaty, kary za zwłokę, koszty egzekucyjne i t. p.

Wnioski, jakie ten niesłychany fakt nasuwa, zajęłyby zbyt wiele miejsca w niniejszym artykule, dlatego ograniczymy się jedynie do zwrócenia uwagi na fakt główny: **Odkąd urzędy skarbowe mają prawo decydowania w sprawach prywatnych między obywatelami i zmuszania sublokatora do pozostawania w tym samym lokalu w ciągu dowolnie przyjętego przez urząd terminu?** Wszak umowa tego rodzaju jest przywilejem, a nie obowiązkiem stron. Czy to są metody i drogi pogłębiania zaufania obywatela do organów władz administracyjnych?

Janusz Popiel

Tajemnice śmierci

Człowiek umiera w dwóch wypadkach: albo, kiedy serce przestaje pracować, albo wskutek przerwy w oddychaniu. Jeżeli mówimy, że ktoś zmarł na tyfus, czy na cholerę, to mamy na myśli, że choroba poraziła serce lub oddech chorego.

SŁABY PUNKT W CIELE LUDZKIEM.

Znajduje się on w okolicy karku. Mieszczą się tam ośrodki rządzące sercem i płucami. Wystarczy wetknąć w to miejsce chociażby szpilkę, aby człowiek padł trupem.

Niekiedy, w bójce, silny cios w podbródek powoduje, ku zdumieniu obecnych, natychmiastową śmierć jednego z walczących. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe: głowa pod uderzeniem przechyla się wtył, wyżej wspomniane ośrodki zostają gwałtownie zgniecione i następuje zgon.

Zwykły żart, polegający na podnoszeniu dziecka za podbródek, lub na przechylaniu główki ku tyłowi, z tych samych powodów kończy się często tragicznie.

Angielscy kaci, wiedząc o istnieniu owego słabego punktu w ciele ludzkiem, zmienili odpowiednio system wieszania.

Mianowicie, nie zakładają skazanemu pętli na szyję, tylko na podbródek.

Później wyciągają mu stołek z pod nóg. Skazaniec wówczas zwisa, głowa przechyla się gwałtownie ku tyłowi, kark zgina się, gniecie ośrodki, rządzące sercem i oddechem, wobec czego następuje momentalny zgon.

Jak widzimy, angielski sposób wieszania jest znacznie mniej okrutny od zwykłego systemu, przy którym skazaniec ginie od uduszenia i długo miota się w kurczowych drgawkach, zanim wyzionie ducha.

CZŁOWIEK NIE UMIERA CAŁKOWICIE.

W człowieku, który zmarł, jest jeszcze wiele części żywych. Żyje jego skóra — którą można nawet przenieść na innego osobnika, — żyją mięśnie; wiadomo jest powszechnie, że trupowi rosną paznogcie i włosy.

Francuscy uczeni, którzy badali ciała ściętych na gilotynie przestępców, przekonali się, że szereg organów działa jeszcze przez jakiś czas po egzekucji. Serca biły jeszcze w dwadzieścia pięć minut po ścięciu głowy!

DZIECKO TRUPA?

Niesamowity ten wypadek miał miejsce w afrykańskiem portowem mieście Capetown.

Praktykujący w owem mieście lekarz, Johann Beeley, miał czarną posługaczkę, Marję Abba.

Pewnego razu murzynka po spożyciu obiadu poczuła mdłości, poczem straciła przytomność.

Wypadek ten uważałaby za zwykłe omdlenie, gdyby nie fakt, że po pewnym czasie zaszła w ciążę. Przerażenie jej potęgowała jeszcze okoliczność, że doktór niezwykle się ucieszył na wieść o jej nieszczęściu i stale ją wypytywał o samopoczucie.

Ciąża miała przebieg zupełnie prawidłowy i po dziewięciu miesiącach przyszedł na świat zdrowy, murzyński chłopak. Pochodzenie jego zapewne do dziś dnia byłoby niewyjaśnione, gdyby nie przypadek.

Otóż miejscowy kat wygadał się po pijanemu, że pozwolił doktorowi Beeley za 20 funtów dokonać na trupie skazanego murzyna niewielkiej operacji, która polegała na wydobyciu z trupa pewnej ilości spermy, czyli komórek rozrodczych.

Wieść rozniosła się po mieście lotem błyskawicy!

Połączono pewne niezrozumiałe uprzednio wydarzenia, jak dziwne omdlenie Marji Abba i jej późniejszy poród, i domyślono się, że omdlenie było skutkiem jakiegoś narkotyku, a zapłodnienie—sztuczne dokonane przez doktora Beeley'a.

Prokurator zarządził natychmiastowe aresztowanie doktora, ale rozkaz nie został wykonany. Lekarz bowiem zdołał umknąć z miasta na holenderskim okręcie handlowym.

Od tej pory znikł ślad po upiornym doktorze Beeley..

Marja Abba, dowiedziawszy się o wszystkiem, popadła w obłęd i zmarła niebawem.

Natomiast syn jej, syn trupa i żywej kobiety, żyje w Capetownie do dnia dzisiejszego.

Głos serca silniejszy

od mitry książęcej

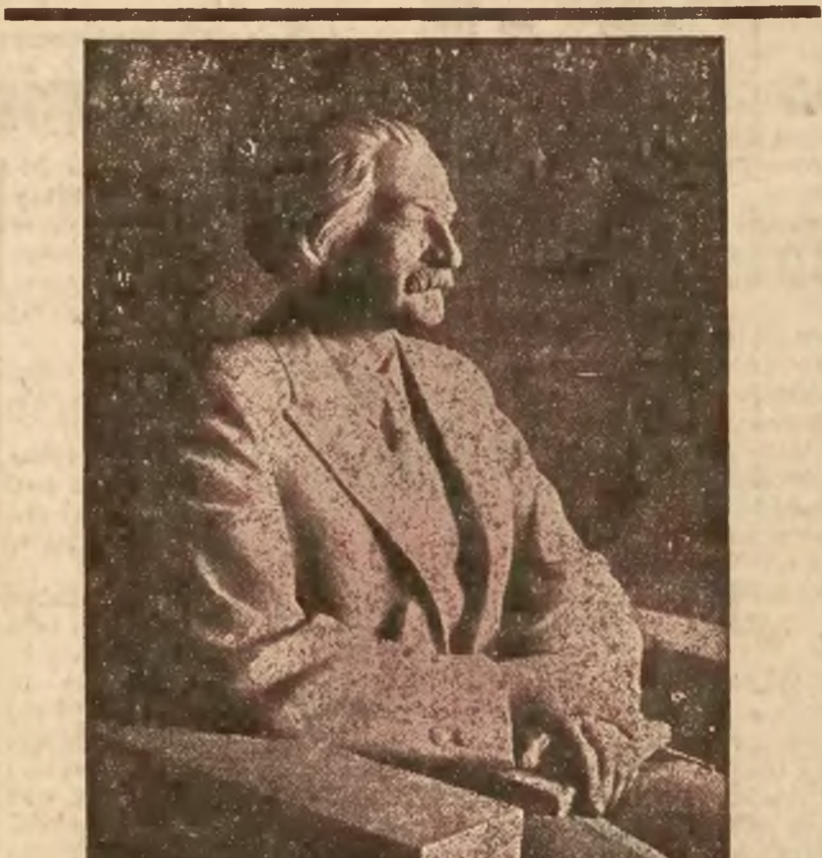
Przed 13 laty indyjska księżniczka Romola Hozar korzystała z wszystkich uciech życia. Uważano ją za najbogatszą kobietę Indyj. Rodzina przeznaczyła dla niej wiano w wysokości kilkuset tysięcy funtów. Była otoczona rojem sług, posiadała wspaniałe stroje i mnóstwo drogocennych klejnotów, a na drobne wydatki otrzymywała „zaledwie" 500 funtów rocznie (około 130.000 zł.)

Księżniczka należała do wyższej kasty indyjskiej braminów, i bacznie przestrzegała wszelkich starych obyczajów swej kasty. Przytem nie wyrzekała się europejskiej cywilizacji i korzystała z wszystkich jej udogodnień.

To wszystko działo się przed 13 laty. Na jakimś balu poznała w owym czasie pewnego oficera angielskiego Kirila Konnela, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i postanowiła zostać jego żoną. Przyjaciele i krewni starali się ją odwieść od tego zamiaru. Uprzedzali, ją, że nietylko straci wszystkie przywileje, jakie przyznaje się kaście braminów, lecz wyrzuci się ją z kasty, odbierze się przypadające jej w udziale mienie, a nadomiar złego rodzina jej się wyrzeknie. To wszystko nie przerażało młodej kobiety. Miłość posiadała dla niej większe znaczenie, niż wszystkie dobra ziemskie. Wnet też wprowadziła w czyn swe postanowienie i została panią Konnel.

Obecnie mieszka ona w Londynie i prowadzi żywot przeciętniej Angielki, niemającej dostępu do wyższych sfer. Przed niedawnym czasem jej małżonek stracił posadę. Była księżniczka musi więc sama zajmować się gospodarstwem.

Tylko narodowe suknie indyjskie, w które stale się odziewa, przypominają o jej pochodzeniu.



Posąg Ignacego Paderewskiego